Nr. 279. Lwów. — Środa dnia 7 grudnia Rok 1887.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji [illegible] Numer kosztuje 4 centy.

Dziś: Ambrożego. Jutro: Niepok. Poczęcie N. P. M.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca. Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 42·0 Zachód „ 4 „ 0·0 | Długość dnia g. 8 m. 18·0 Ubyło dnia 1·9 min.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowego numeratu na miejscowy i odwrotnie nie jest dopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w markach pocztowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu. Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludw. l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9. Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Przegląd polityczny.

Dziennik Poznański podaje następujący, przetłumaczony z rosyjskiego, wyrok prawosławnego konsystorza w Chełmie w sprawie wyznania religijnego włościanki Marjanny Ryczek, uznanej za „nieprawnie" należącą do rzymsko-katolickiego Kościoła:

„Jakkolwiek Marjanna Ryczek dowiodła metryką, że pochodzi z rodziców katolików i została ochrzczona w wierze katolickiej, [illegible] wiadomo, iż [illegible] bliżsi jej krewni przeszli do cerkwi prawosławnej, z powodu czego przypuścić można, że przodkowie Marjanny Ryczek byli greko-Unitami. Ztąd konsystorz postanowił uważać Marjannę Ryczek za należącą do cerkwi prawosławnej."

Do wyjątkowego położenia, w którem [illegible] zastąpiono wyuzdanem bezprawiem, mieliśmy [illegible] z czasu nawyknąć [illegible] nas nic spodziewany się [illegible] barbarzyństwa; ale cynizm [illegible] przytoczonego wyroku — zaiste — jest nieprzykładny!

P. Grévy w swem rezygnacyjnem orędziu oświadcza, iż Francja na świadectwo woła, jako zapewnił rzeczypospolitej spokój, porządek i [illegible], a po dziewięcioletnich rządach opuszcza [illegible], zostawiając Francję zbrojną, poważaną, na gruncie [illegible]. [illegible]

Przed terminem wypowiedziano mu lokal w Elizejskim pałacu. Uczyniono to wyraźnie i [illegible]

[illegible] Ludwik Michel, mizernego [illegible] Pawła Déroulède'a i nikczemnego zbrodniarza Eudesa, przezwanego „jenerałem", który [illegible] pożogą, [illegible]

[illegible]

rji, a to pozwala mniemać, że orlego umysłu nie posiada. Uważają go jednak za człowieka [illegible] zasad, a to przymiot ważny i wartościowy, mogący społem z rozwagą dużo złego naprawić we Francji, wprowadzić jej polityczne życie na przyzwoitsze tory.

Ostatnie wypadki podobno już zupełnie otworzyły oczy przyzwoitym ludziom we Francji na jej położenie i oni — jak głoszą — chcą wziąć się za ręce dla ratowania kraju z anarchicznej topieli. Mówią tedy, że tenże gabinet z samych znakomitości, z ludzi spokojnych, którym wcale nie [illegible] nazwa, jak z góry dana temu gabinetowi — nazwa „gabinetu setnej rocznicy wielkiej rewolucji." P. Freycinet stanie podobno jako prezes rządu. Flourens zostanie przy tece spraw zagranicznych, Goblet obejmie sprawy wewnętrzne, finansami będzie rządził Rouvier, sprawiedliwością — Brisson, handlem i przemysłem — Lockroy, a inne teki dostaną się p. p. Baihaut'owi, Ricard'owi, Peytral'owi i Sans-Leroy'owi. Ktoby mógł objąć teki wojny i marynarki, na to jeszcze się nie zgodzono.

Taki gabinet byłby do pewnego stopnia koalicyjnym, bo reprezentowałby wszystkie parlamentarne odcienia, z wyjątkiem skrajnych: monarchicznego i anarchicznego.

Byłby to zatem gabinet pracujący dla uspokojenia Francji, a ponieważ świat wierzy, że taki właśnie rząd stanie u steru, przeto walory francuskie, a wskutek tego i inne, poczynają się podnosić.

Korespondencje.

Wiedeń 4 grudnia.

(?) W sejmie morawskim mają Niemcy większość, lecz są tam przecież i tworzą znaczną frakcję narodowcy czescy, a w ich czele Szromm. Otóż przy dyskusji budżetowej poruszono w sejmie morawskim sprawę zniesienia czeskiej wyższej szkoły realnej w Przerowie. Komisja budżetowa przedstawiła, że frekwencja była zbyt mała, że więc szkoła ta była zupełnie zbyteczną. Przeciw temu orzeczeniu narodowcy czescy wcale nie wystąpili, a przecież w walce przeciw dekretom szkolnym ministra Gautscha, przeciw ministrowi osobiście i przeciw rządowi całemu ze strony Młodoczechów szkoła w Przerowie grała główną rolę. Czyliżby z każdym szczegółem owej walki Młodoczechów rzecz tak się miała jak z tą szkołą w Przerowie?! Należy jeszcze zaznaczyć, że sejm uchwalił aby tę subwencję, jaką dotąd kraj dawał dla szkoły realnej, przeznaczyć na przyszłość dla c z e s k i e j mechanicznej szkoły, która w Przerowie przez rząd w roku następnym ma być założoną. W ten sposób zdaje się i na Morawie i w Czechach załatwione zostaną dyferencje wywołane przez dekreta szkolne.

W P e s z c i e niecna intryga podniesiona przeciw sędziwemu Pulszky'emu o malwersacje w Muzeum narodowem została już sprowadzoną do absurdum i przekonano się, że była to tylko intryga, lekkomyślność, bezsumienność. Lecz ileż takie niecne zamachy sprowadzają przykrości na uczciwych ludzi, ileż zabierają czasu nawet rządowi! Jakaś epidemja oskarżeń i skandalów szerzy się po Europie, a zdaje mi się, że zaraził się nią już i ks. Bismark. Owe jego oskarżenia o fałszerstwa Orleanów datują się od wielu miesięcy, tylko, że nie stały się publicznemi, aż po wizycie cara.

Wracam jeszcze do przyszłorocznej międzynarodowej w y s t a w y s z t u k p i ę k n y c h w W i e d n i u.

Będzie to turniej nierównie większy, wspanialszy, głośniejszy, niż bywa paryski „Salon." Na turniejach tych pojawia się z obrazem ten lub ów malarz polski, niejeden ma nawet powodzenie, a przecież prócz dla tych wyjątków osobiście, naród polski, sztuka polska nie odnoszą stąd żadnej korzyści. Malarze polscy są rozrzuceni w oddziałach różnych, niemal wszystkich państw, nieraz nie staje się nawet wiadomem, że to Polacy — o p o l s k i e j sztuce i polskich artystach świat mało co wie i nie zna, prócz nazwisk Matejki i Grottgera, żadnego innego polskiego malarza. Kilku polskich malarzy zagranicą robią nawet dobre interesa, nie mogą nastarczyć zamówieniom, obrazy ich płacone na wagę złota idą przeważnie do Ameryki; natomiast o całej rzeszy prawdziwie dobrych artystów polskich nikt nic nie wie po za krajem, a w kraju stoi na porządku dziennym pytanie: z czego żyją nasi artyści, kraj biedny nie zdoła utrzymać ich wzrastającej liczby? Jeżeli więc co, to dzieła sztuki powinny być u nas towarem eksportowym, powinny być wywożone na wielkie targi. Takiemi targami są właśnie wielkie międzynarodowe wystawy — a w ogóle t y l k o dla sztuk pięknych mają wystawy rację bytu.

Po ostatniej wystawie w Krakowie, która miała ładne rzeczy, ale była, co my wiemy — tylko częścią tego, co moglibyśmy okazać — pisali Ranconi i Havesi, że oni, t. j. obcy, polskiej sztuki wcale nie znają, a znać ją warto z wielu względów.

Otóż więc nastręcza się sposobność, żeby świat poznał polską sztukę, żeby artystom polskim otwarła się droga zbytu dla ich dzieł.

Na jubileuszową wystawę w Wiedniu — (a równocześnie odbędzie się i l o k a l n a wystawa drobnego przemysłu, jako t a r g), cały świat zjedzie, tak dla jubileuszu cesarza, jak i dla wystawy. Komitet sam, jak już pisałem, zakupi obrazów za 100.000 złr. Powinni się tedy stawić w komplecie artyści polscy z Krakowa, z Warszawy, z Monachjum, z Rzymu, z Paryża, a Towarzystwa nasze sztuk pięknych powinny się o to postarać, żeby się stawili w komplecie, oraz żeby im tutaj dobre, wspólne miejsce zapewnić, żeby polska sztuka osobny dział tworzyła, ż e b y i n t e r e s a m i p o l s k i c h w y s t a w c ó w o s o b n e j u r y, o s o b n y t u t a j k o m i t e t się zajmował. Tylko w tych warunkach będzie uczynionem zadość tak obowiązkowi narodowemu, sławie jak i interesom materjalnym. Podobno, jak się dowiaduję bawił tu hr. Z. C i e s z k o w s k i, sekretarz krak. Tow. sztuk piękn. w tych właśnie celach. Czy i co zdziałał, lub zamierzał nie wiem; lecz przypominam ponownie ż e c z a s n a g l i, oraz, że w Wiedniu jest Polaków dosyć, z k t ó r y c h p o l s k i a d h o c k o m i t e t m o ż e b y ć z ł o ż o n y.

Berlin 3 grudnia.

(:) Sprawę dyplomatycznych fałszerstw zaczynają gadzinówki redukować zwalając całą winę na jakąś frakcję polskich emigrantów, którzy wedle słów tutejszych dzienników — „nie mając z czego żyć, fabrykują i sprzedają dyplomatyczne dokumenta, podając je za pochodzące z kancelaryj ambasadorskich, skąd je niby to zeskamotowano". Trzeba się było tego spodziewać, że koniec końców poszczuto będzie na Polaków, bo ci nie mogą przecież wytaczać procesów o oszczerstwo, a niestety, dużo jest w Niemczech ludzi łatwowiernych, czy zaślepionych do nas nienawiścią, którzy uwierzą we wszystko złe, co się tylko gadzinówkom podoba na nas wymyśleć. Polską intrygę" wykryła oczywiście *Gazeta Kolońska*, donosząc, że istnieje cała fabryka fałszerzy dokumentów, założona i utrzymywana przez emigrantów polskich we Florencji. Ta to fabryka sprzedała księżnie Klementynie Koburskiej cały stos aktów, przedstawiających dwulicowość dyplomacji niemieckiej. — Ów artykuł *Gaz. Kolońskiej* przesłano natychmiast telegrafem do włoskich dzienników. Co one odpowiedziały, dotąd nie wiadomo. Z telegramu do *Germanji* znany jest tylko głos *Tribuny*. Ten ministerjalny rzymski dziennik oświadcza z urzędu, że „we Florencji nie ma żadnej polskiej kolonji, a z raportów policyjnych rządowi dokładnie wiadomo, że nieliczni Polacy, zdawna mieszkający we Włoszech, należą przeważnie do żołnierzy, którzy niegdyś walczyli pod sztandarami Wiktora Emanuela i Garybaldi'ego o jedność Włoch i od wielu lat, żyjąc spokojnie i ciężko pracując na utrzymanie swych rodzin, do żadnej zgoła politycznej akcji się nie mięszają."

Tego telegramu nie podały inne niemieckie dzienniki, chociaż wszystkie go otrzymały. Natomiast urzędowe biuro Wolfa rozesłało taki telegraficzny cyrkularz, ułożony jakoby na podstawie informacyj angielskiego *Standardu*: „Ważne powody każą przypuszczać, że przyjaciele ks. Koburga odważyli się dla zjednania sobie cara podsunąć rosyjskiemu urzędowi spraw zagranicznych dokumenta otrzymane z mętnego źródła a zawierające słowa zachęty, które ks. Bismark miał przesłać ks. Ferdynandowi na drogę do Sofji. Niemiecki kanclerz przyrzeka w tych dokumentach milczącą pomoc berlińskiej dyplomacji, jeśli ks. Koburg będzie w Bułgarji prowadził politykę zgodną z przeszłorocznemi oświadczeniami hr. Kalnoky'ego w delegacjach, tj. jeśli będzie się starał utrwalić wolny i niezależny rozwój państw bałkańskich z wykluczeniem wszelkiego obcego wpływu."

Do zakresu spraw dotyczących wojny lub pokoju należy niewątpliwie zapowiedziany w mowie tronowej projekt powiększenia siły zbrojnej, przedstawiony już Radzie Związkowej i mający przyjść pod dyskusję w parlamencie jeszcze przed Bożem Narodzeniem. O postanowieniach projektu kursują rozmaite wersje, a najprawdopodobniejsza głosi, że czas służby w landwerze i landszturmie będzie przedłużony o lat pięć i że do landszturmu będą wcieleni wszyscy ci popisowi, których dotąd z jakiegobądź powodu całkiem uwalniano od służby wojskowej. Racja zaś takiego powiększenia siły zbrojnej jest podług *Berl. Pol. Nachrichten* następująca:

„Nie należy zapominać, że między prądami, krzyżującemi się na szachownicy polityki europejskiej, są także prądy wojownicze, które pod względem uporczywości, z jaką dążą do celu, nie ustępują usiłowaniom przyjaciół pokoju. Że tym wojowniczym prądom nie udało się dotąd przeważyć szali wypadków na swą stronę, to jedynie temu należy zawdzięczać, że najzdolniejsi politycy należą do pokojowego stronnictwa. Oni to doprowadzili do skutku przymierze środkowo-europejskie, broniące wspólnych interesów które nigdy nie uwidocznią się w niechrześcijańskim napadzie na sąsiadów, lecz wyjdą na jaw wtedy dopiero, gdy trzeba będzie odeprzeć najeźdniczą zachciankę. Prawo, według którego rozstrzygają się międzynarodowe procesa, jest — jak wiadomo — prawem silniejszego, a zatem decyzja co do przyszłości Europy zależy od pytania: która strona rozporządza większą potęgą wojskową — strona pokojowa, czy też strona podżegająca do wojny? Dotąd my i nasi sojusznicy usilnie staraliśmy się o posiadanie przewagi. Ale i przeciwnicy nasi nie próżnowali. Dziś jest znowu taki stan, że mocarstwa pokojowe postąpiłyby nierozważnie, gdyby zaniechały dalszych starań o powiększenie zbrojności. Zapowiedziany projekt jest zatem nową gwarancją pokoju."

Oprócz tego projektu są jeszcze inne, bądź przyjęte przez Radę Związkową, bądź dopiero rozpatrywane przez nią, a jak te, tak i tamte będą wniesione do parlamentu niebawem. Rada Związkowa już przyjęła projekt do ustawy dotyczącej wykluczenia publiczności od rozpraw sądowych i projekt obostrzonej ustawy przeciw socjalistom.

Z t. zw. „samoistnych" projektów, tj. tych, z którymi występują sami deputowani, zasługuje na uwagę propozycja wolno-konserwatywnego obozu, aby perjod ustawodawczego parlamentu był przedłużony z lat trzech na pięć.

Były prezydent republiki.

Pożałowania godny starzec, który ustąpił w sobotę z pałacu elizejskiego, dokonał tego smutnego aktu wśród okoliczności równających się niemal śmierci politycznej, poniesionej najniezasłużeniej w świecie.

Przejdźmy chociaż pobieżnie karjerę, która syna nieznacznego obywatela francuskiego podniosła na wyżyny władzy, nie mającej wprawdzie zewnętrznych blasków królewskiego majestatu — wystarczającej jednak i najbardziej wygórowanym aspiracjom i ambicjom ludzkim. — Piastował mąż ten ową władzę dłużej, aniżeli Ludwik XVIII albo Karol X; nie rządził wprawdzie ani panował, w każdym jednak razie sprawował formalnie wiele funkcyj monarchicznej natury.

Juljusz Grévy, „cywilista" — jak go nazywają — był przez dziewięć lat naczelnym wodzem jednej z najpiękniejszych na świecie armij, odbywał w Longchamps przeglądy wojsk równie świetne jak Napoleon III, a polował w laskach Fontainebleau i Rambouillet jak Karol X, jako ustawowy następca monarchów, liczący się do najlepszych synów Kościoła miał władzę mianowania biskupów i rozdawania kapeluszy kardynalskich, a uroczystości przyjęcia insygniów królewskiego hiszpańskiego orderu Złotego runa dopełnił z całym ceremonjałem, niezmiernie wspaniałym. Obecnie człowiek ten wraca w zacisze domowego życia, mogąc spocząć po trudach żywota i trudnych zwłaszcza przejściach z dni ostatnich i używać w spokoju dostatków nagromadzonego w ciągu życia i oszczędnością wielce pomnożonego majątku.

Franciszek Paweł Juljusz Grévy urodził się dnia 15 sierpnia 1813 w Mont-sous-Vaudrey, małej mieścinie departamentu Jura. Gimnazjum ukończył w czasie, kiedy wybuchła rewolucja lipcowa i niektórzy z jego biografów utrzymują, że młodziutki podówczas Grévy znajdował się w szeregach rewolucjonistów, którzy wzięli szturmem jakieś koszary. Zdaje się atoli, że wersja ta powstała tylko skutkiem podobieństwa nazwisk. — Jako adwokat i obrońca przed paryskim trybunałem karnym zasłynął równie świetną wymową, jak gruntownemi i trafnemi obronami, przez co wkrótce zyskał szeroką wziętość. Będąc republikaninem z przekonania, nie unosząc się jednak nigdy namiętnością polityczną, stał zdala od walk, jakie partja republikańska staczała od czasu lipcowej monarchji, a ograniczał się jedynie do obrony republikanów w wytoczonych im procesach. — Rząd prowizoryczny rewolucji lutowej wysłał go jako komisarza do jego rodzinnego departamentu, ażeby nihilował wpływ rozlicznych agentów, którzy starali się wyplenić w ludności idee republikańskie.

Osobiste przymioty i zalety Grévy'ego wielce przyczyniły się do tego, że go wkrótce wybrano deputowanym do Zgromadzenia narodowego. Tutaj stanął on niemal od razu w rzędzie powag swojego stronnictwa; wszedł do komisji, która sprawowała funkcje rady stanu i został wybrany wice-prezydentem Zgromadzenia

Najbardziej atoli wsławił się znanym wnioskiem swoim, jakkolwiek nieuchwalonym, ażeby skasować godność prezydenta rzeczypospolitej. Dziwne zrządzenie losu chciało, że duchowy ojciec słynnego *„amendement Grévy"* w 31 lat później sam objął tę godnosc, którą w ten sposób pozwolił sobie lekceważyć. W motywach, które Grévy przytoczył na poparcie swej „p o p r a w k i" wyprorokował on napoleoński zamach stanu, i dopiero wówczas kiedy Napoleon III. potwierdził przepowiednię Grévy'ego, uwaga powszechna zwróciła się na tego człowieka, którego przegłosowano wówczas, gdy przedstawiał niebezpieczeństwa wypływające z wyposażenia prezydentury republikańskiej atrybucjami władzy monarchicznej.

Wspomniany wniosek Grévy'ego opiewał: „Zgromadzenie narodowe przelewa egzekutywę na obywatela, który ma otrzymać tytuł p r e z y d e n t a r a d y m i n i s t r ó w. Wybierać go będzie Zgromadzenie narodowe w tajnem głosowaniu absolutną większością głosów; może on być każdej chwili złożony z urzędu."

W sposób nadzwyczaj logiczny zwalczał Grévy myśl wybierania prezydenta w powszechnem głosowaniu ludu; zupełnie trafnie i słusznie podniósł, że prezydent republiki zyskałby niesłychaną siłę już przez ten sam fakt, że wyszedł z wyboru ludu; że człowiek, w któremby się niejako ucieleśniło powszechne głosowanie, stałby się wkrótce potężniejszym aniżeli całe Zgromadzenie. Wybory z roku 1802 zrobiły Bonapartego cesarzem. — „A jestżeście pewni tego, — pytał Grévy w swej słynnej mowie — że wśród osób, które co cztery lata zmieniać się będą na tronie prezydenta znajdą sami republikanie, którzy nie będą mieli nic pilniejszego, jak z końcem swego mandatu ustąpić? Jestżeście pewni, że nie znajdzie się nigdy człowiek ambitny, któryby nie uległby pokusie uwiecznienia się na tym tronie? A jeżeli człowiek ten będzie potomkiem

Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Ukończywszy w r. 1845 studja prawnicze, wstąpił Walerjan do służby rządowej jako bezpłatny aplikant przy trybunale I instancji. Praca biurowa wcale mu nie przeszkadzała brać udziału w przygotowawczych robotach powstania oznaczonego na 20 lutego 1846.

„Ów nieszczęsny termin mniemanego powstania — powiada autor — wiadomy był wszem wobec a więc i nieprzyjaciel miał czas zastanowić się, co zrobi i przygotować, ale gdyby tylko tyle! Znana jest i słusznie sławna tu francuska komedja, w której rządy tajne następują po sobie w przeciągu godziny, spychają się, oddają się wzajemnie pod sąd, zamykają się w coraz innych pokojach niebieskich, zielonych, żółtych. Strach pomyśleć, ale tu satyra była rzeczywistością, była prawdą; i była nią w historji polskiej, w polskiem mieście na tle polskiej sprawy, w jej imię, z nadużyciem świętych imion wolności i ojczyzny grało się to komiczne intermezzo wśród Herodowych scen rzezi w Betleem i Ramie, przy odgłosie Racheli za synami, po których do dziś dnia pocieszyć się nie może.

„Jakiś człowiek, przez całe życie wiejski gospodarz, nie wojskowy bynajmniej, tem mniej polityk, zostaje dyktatorem; niezły zresztą człowiek, owszem dobry, któremu się zdawało, że robi co powinien i nic innego robić nie chciał jak służyć ojczyźnie, z całego serca służyłby jej jako prosty żołnierz i powiedzieli mu, że ma służyć jako dyktator. Ale ten dyktator zbyt nerwowy, rząd zbyt rewolucyjny, więc znalazł się inny. Profesor uniwersytetu, autor książki o literaturze polskiej, w dziesięciu tomach, z pewną liczbą słuchaczy swoich przyszedł i zażądał, żeby mu się dyktator z miejsca ustąpił. Dyktator usłuchał, abdykował, ale po kiku godzinach wrócił znowu i złożył z dyktatury profesora a sam ujął władzę..... Tym dyktatorem co Tyszowskiego zrzucił, a w kilka godzin sam upadł, był Michał Wiszniewski."

A kiedy tak bez wojska i kraju odgrywano tragikomedją dyktatorów, wpadł naprzód z Podgórza jenerał Collin na czele austrjackich szeregów; potem zaś ustąpiwszy — nie wiadomo dla czego — zostawił miejsce Czerkiesom, którzy d. 2 lutego cwałem wpadli na rynek od strony Michałowic.

We wspomnianej tragikomedji odegrał także 20-letni Kalinka pewną rolę. W rzędzie nominacyj z owych czasów, spotykamy i jego nazwisko mianowicie z szumnym tytułem „dyrektora kancelarji rządowej", co naprowadza autora słusznie na domysł, że Walerjan musiał być w tym improwizowanym rządzie niemałą figurą.

Po nieudałym zamachu wyemigrował też z innymi ku granicy pruskiej, a uwięziony w Bieruniu, lecz wkrótce na wolność wypuszczony, podążył dalej przez Wrocław aż do Brukseli.

Ta pierwsza jego emigracja trwała dwa lata. Dopiero po ogłoszeniu amnestji powrócił na wiosnę r. 1848 do Krakowa. Jakież zmiany tu zastał! Pierwszy raz ujrzał on rodzinne swoje miasto pod rządem austrjackim. Wstrząśnienie musiało być równie silne, jak bolesne.

Wiosnę tego roku witano z roskosznem łatwowiernem złudzeniem; w całej niemal Europie gotowały się nadzwyczajne wypadki i cała też Europa zdawała się uważać rewolucję, jako pojęcie w tym składzie rzeczy identyczne z pojęciem i wolności i sprawiedliwości. Te mrzonki przyszły jednak aż nadto prędko. „Kto nie był niewolnikiem lub fanatykiem, ten wtedy wypowiedział rewolucji służbę, bo się przekonał, że jest taka sama, tylko jeszcze trochę zupełniej bezprawna, jak Katarzyna i Fryderyk."

Na Kalince wywarł ów ruch bardzo przykre wrażenie, czego dowodem jego dziełko „Listy o Krakowie" wydane pod pseudonimem Pęcławskiego w Poznaniu u Wojkowskiego r. 1850, a pisane 1849. Stał się dziwnie gorzki, nie zastawszy po powrocie tego, o czem marzył: idealnej służby dla dobra ojczyzny z oderwaniem się od wszystkich słabostek ludzkich. Ta gorycz nadała jego dziełku pewien ton nieprzyjemny. Mimo wszystko jednak, to już jest dowodem zwrotu w ówczesnych przekonaniach Kalinki, że na nic nie oburza się tak gorąco, jak na marność i nierzetelność polityki kawiarnianej, klubowej, brukowej i tej demokracji, której istotą i duszą jest zazdrość.

W tym także czasie wstąpił Kalinka do redakcji *Czasu*, a gdy w r. 1851 otwarto pierwszą wystawę powszechną w Londynie, został do angielskiej metropolji wysłany z tej redakcji jako jej sprawozdawca. Od końca kwietnia do połowy czerwca napisał stamtąd 25 listów, w których zdradził nietylko wysokie zdolności czysto literackie, lecz także znakomity zmysł praktyczny. Za powrotem zastał w Krakowie stosunki nie do pozazdroszczenia; rząd Bacha przypuszczał, albo udawał, że potrzebuje przypuszczać nowe konspiracje, bo zarządzał ciągłe aresztowania i rewizje. Jedna z nich spadła także na Kalinkę. Nie czekając dalszych jej konsekwencyj znikł nagle z Krakowa. Za granicą czekały go nowe próby i doświadczenia, poza sobą zaś zostawił młodość niedoświadczoną i resztę urojeń.

Emigracja ówczesna, jakkolwiek chwilowo nieczynna, a przynajmniej mało czynna, miała jednak u Polaków i obcych powagę i rolę zagranicznej reprezentacji Polski, była niejako żywym protestem wniesionym przed trybunał prawa narodów w imię prawa Polski, na którem też stanowisku utrzymała się aż do r. 1863.

Nie mogąc pozostać pod rządem austrjackim, Kalinka udał się do samego ogniska emigracji, do Paryża i zwrócił tu na siebie uwagę książką „G a l i c j a i K r a k ó w p o d p a n o w a n i e m a u s t r j a c k i e m". Poznano z tego dzieła, że Kalinkę nie można lekceważyć.

Nikt pono nie podniósł przeciw rządom Austrji w Galicji w czasie od r. 1772 do r. 1850, tak strasznego oskarżenia, jak Kalinka w wymienionem dziele. Rząd austrjacki ówczesny nazywa on najostrzejszemi wyrazami, ostrzejszemi niż oba inne rządy rozbiorowe; a jednak nie przeszło lat trzydziestu, jak ów oskarżyciel Austrji, osiadł w tej samej Galicji ze swoim zakonem, pod opieką cesarza austrjackiego otwarł w niej zakład wychowawczy, u cesarza znajdował pomoc i wsparcie dla zakładu, a zaufanie dla siebie.

Wracając do wymienionego dziełka, zauważyć należy, że już w niem widać paletę przyszłego autora „S e j m u c z t e r o l e t n i e g o" i porządek, jasność układu i wykładu, zmysł praktyczny, który zawsze dojrzy, uchwyci i wskaże to, co w każdej sprawie istotne i główne, dar objęcia i przedstawienia całości, wreszcie rzetelną i dokładną znajomość przedmiotu.

Książka ta miała w życiu Kalinki odegrać ważną rolę, jej bowiem zawdzięczał znajomość zawartą z Władysławem Zamojskim, który więcej niż ktokolwiek, na Kalinkę wpłynął. Nikogo też Kalinka szczerzej nie podziwiał i ku nikomu głębszej nie czuł wdzięczności.

Posłuchajmy co hr. Tarnowski opowiada o stosunku Kalinki do Władysława Zamojskiego.

„Zamojski więcej niż każdy inny na Kalinkę wpłynął. Żadnego też Kalinka nie kochał i nie podziwiał, dla żadnego nie miał tak żywej, tak wielkiej wdzięczności. Tę wdzięczność okazać i zostawić jej ślad trwały w wiernym wizerunku człowieka, którego miał za swego mistrza, było do ostatka najulubieńszem Kalinki marzeniem. „Jeżeli mi Bóg da skończyć „Sejm Czteroletni" — powtarzał zawsze — „to muszę potem choćby ostatek sił wydobyć, ale koniecznie napisać „Żywot Jenerała." A jeżeli zapewne szkodą jest nieodżałowaną i większą, że „Bóg nie dał mu dokończyć „Sejmu", to ogromną także i także nieodżałowaną jest, że tego marzenia nie ziścił. Przez niego bowiem napisany żywot Zamoyskiego, byłby naprzód historją emigracji przez całe jej lat trzydzieści, historją napisaną tak, jak jej już nikt nie napisze, bo choć równy talent znaleść się może, to ten talent przyszły, choćby najdoskonalszy, nie będzie naocznym świadkiem we wszystko wtajemniczonym, *pars magna* tych spraw. Prócz tego byłby ten żywot z pewnością w swoim rodzaju arcydziełem, klejnotem naszej biograficznej literatury, a wreszcie byłby dokładną historją i żywym wizerunkiem człowieka mało znanego, pojmowanego fałszywa, a człowieka, którego pod względem politycznym nikt może nie znał lepiej jak Kalinka.

(C. d. n.).

jednej z tych rodzin, które we Francji rządziły, jeżeli ten człowiek nigdy nie zrezygnował z tego, co zowie „swojemi prawami", jeśli handel będzie w zastoju, lud pod uciskiem biedy, w tym krytycznym momencie, kiedy nędza i złudne nadzieje czynią go łupem fałszywych proroków godzących tajemnie na wolność jego, czyż możecie zaręczyć że temu ambitnemu człowiekowi nie uda się obalić rzeczypospolitej?"

Właśnie te myśli podniesione przez Grèvy'ego skłoniły ówczesną większość monarchicznie usposobioną do odrzucenia jego poprawki.

Później zwalczał on nieustannie politykę wychodząca z pałacu Elizejskiego, zajętego wówczas przez Napoleona III. i występował przeciw koalicji stronnictw monarchicznych i jej dążnościom.

Po zamachu stanu z 2 grudnia 1852, ograniczył się Grèvy zupełnie do adwokatury — i dopiero kiedy usposobienie republikańskie znowu we Francji poczęło brać górę, Grèvy ustępując naleganiom swych przyjaciół, dał się wybrać w departamencie Jura do parlamentu, gdzie należał wprawdzie do opozycji ministerstwa Oliviera, zawsze jednak stał na gruncie ściśle legalnym. Protestował przeciw rewolucji z 4 września 1870 r. i rozpędzeniu Ciała Prawodawczego i był członkiem owej deputacji, która członkom prowizorycznego rządu, zgromadzonym w ratuszu protest ten oświadczyła. W r. 1871 wybrano go od razu w dwóch departamentach, a powaga, której używał, była tak wielka, że Zgromadzenie Narodowe złożone w większej części z monarchistów, wybrało go większością 519 głosów przeciw 37, swoim prezydentem. Dewizą Grèvy'ego wówczas było: „Republika na wieki — spokój aż do odwetu". Jakkolwiek monarchiczne tendencje wersalskiego Zgromadzenia występowały w coraz to lżejszej osłonie, wybrano Grèvy'ego przecież jeszcze w lutym 1873 prezydentem 429 głosami.

Dnia 1 kwietnia podał się Grèvy do dymisji w skutek następującego zajścia w Zgromadzeniu Narodowem. Republikański deputowany Le Royer, dzisiejszy prezydent senatu, występując przeciw surowym środkom, jakie uchwaliła komisja w Izbie zastosować w Lyonie dla poskromienia tamecznej zbyt radykalnej rady miejskiej, użył wyrażenia: „Oto jest bagaż komisji". Jakiś członek prawicy zerwał się i zawołał z wściekłością do Le Royer'a: „To jest impertynencja!" Grèvy przywołał go za to do porządku, co tak rozsrożyło prawicę, że chciała *en masse* opuścić Izbę. Grèvy powstał i wytłumaczył na pierw, że słowo „bagaż" nie ma obelżywego znaczenia, a następnie dodał: „Zdaje mi się, że moje zarządzenie nie znalazło uznania, że owszem ściągnęło na sie żywą naganę. Mości Panowie! Jeżeli nie spełniam moich funkcyj tak, jak tego żądać macie prawo, to muszę o tem wiedzieć. O pełnienie tych funkcyj ani prosiłem, ani się dobijałem. Spełniałem je wedle sił moich bezparcjalnie. Jeżeli w zamian za to nie znajdę u was sprawiedliwości, do której mam, sądzę, słuszne prawo, będę wiedział co mi czynić wypada".

Nazajutrz podał się Grèvy do dymisji, a większość, już podówczas zdecydowana do obalenia Thiersa, przystąpiła zaraz do wyboru. Ale mimo wszystko, Grèvy otrzymał zawsze jeszcze większość 349 głosów przeciw 231, które padły na Busseta. Znaczna ta większość nie zdawała się jednak Grèvy'emu dostateczną i dla tego obstawał przy swojem żądaniu, poczem przy trzeciem głosowaniu Busset 302 głosami wybrany został.

I znowu jako zwykły deputowany wstąpił Grèvy w szeregi posłów republikańskich, a jakkolwiek nie ze wszystkiem zgadzał się z stronnictwem, idącem przeważnie za inspiracjami Gambetty, przecież brał żywy udział w opozycji. W roku 1873, kiedy monarchiści mieli już zamówić powóz dla hr. Chamborda do uroczystego wjazdu do Paryża, ogłosił Grèvy broszurę *„Le gouvernement nécessaire"* w której starał się wykazać, że Francja musi mieć koniecznie republikańską formę rządu. Z wielką energją wystąpił także przeciw przelaniu egzekutywy na marszałka Mac-Mahona na lat siedm, a ponieważ był zdania, że Zgromadzenie narodowe nie otrzymało mandatu konstytucyjnego, nie wziął udziału w głosowaniu nad prawami organicznemi, jakkolwiek one w pewnej mierze polegały na kompromisie z partją republikańską. Z tego samego powodu nie pozwolił postawić się na liście senatorów dożywotnich. Izba wybrana w roku 1876, stanowczo republikańska, dała mu natychmiast satysfakcję za rok 1873, wybierając go prezydentem 462 głosami na 468 głosujących, W tej Izbie musiał Grèvy jako prezydent odpierać ciągle ataki bonapartystów, szczególnie Piotra Cassagnaca. Po rozwiązaniu Izby w dniu 16 maja i po śmierci Thiersa, wybrano Grèvy'ego jednomyślnie kandydatem do prezydentury na wypadek ustąpienia Mac-Mahona i w tym celu wybrał go IX okręg wyborczy Paryża w miejsce Thiersa deputowanym. Partja republikańska, która wyszła zwycięzko z nowych wyborów, wybrała go znowu przezydentem Izby i tę godność piastował Grèvy do 30 stycznia 1879. W tym dniu Mac-Mahon zrezygnował, nie chcąc ustąpić wobec żądania Izby i ministerstwa Dufaure'a, ażeby z posad komendantów korpusów usunąć jenerałów, skompromitowanych podczas anti-republikańskich rządów. Wtedy to kongres głosił Grèvy'ego prezydentem republiki 563 głosami na 670 głosujących a 713 uprawnionych do głosowania.

Mac-Mahon pospieszył powitać swego następcę w sposób najgrzeczniejszy i telegrafował do Grèvy'ego: „Wiem jaki jest mój obowiązek i skoro tylko rezultat głosowania wiadomym będzie, złożę Panu moje uszanowanie". Marszałek był w istocie pierwszym, który nowemu prezydentowi złożył gratulację.

Kiedy Grèvy'emu przysłano wojskową straż honorową — człowieka tego, nieprzyjaciela wszelkiej wystawności, nie było można odszukać. Nie pragnąc żadnej owacji, usunął się i objadował w kółku rodzinnem, do którego wówczas już i Wilson należał, w Wersalu, w hotelu „des Reservoirs" i stanowczo odmówił przyjęcia osobnego pociągu do Paryża, który mu dyrekcja kolei oddała do dyspozycji.

O niefortunnym wpływie Wilsona na Grèvy'ego, mówiliśmy już niejednokrotnie. Nie poczciwy, prostoduszny staruszek, ale Wilson musiał snuć siecie owych intryg, które z pałacu elizejskiego wychodziły i sprowadzały ciągłe przesilenia ministerjalne. Obaliły one między innemi „wielkie ministerjum Gambetty".

Za czasów dziewięcioletniej prezydentury Grèvy'ego, zużyło się dwanaście ministerjów we Francji. Czyż trudność złożenia nowego gabinetu miała źródło w przesądzie, że nikt nie chciał prowadzić t r z y n a s t e g o ministerstwa pod prezydenturą Grèvy'ego?

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Wiedeńskie dzienniki ogłaszają następujący komunikat o chorobie następcy tronu niemieckiego.

„Już od kilku dni pozwalają lekarze księciu następcy tronu odbywać wycieczki piesze a z pozwolenia tego nie omieszkał korzystać dostojny pacjent. Zazwyczaj część drogi odbywa książę w powozie, część zaś pieszo, zwiedzając szczegółowo urocze okolice San-Remo.

Dnia 29 z. m. w towarzystwie swej małżonki tudzież dra Krausego i br. Roggenbacha udał się książę do Ospedaletti, miejscowości o 6 klm. od San Remo oddalonej. Ospedaletti było do niedawna nieznaną i ubogą wioską i dopiero od kilku lat pozyskało rozgłos jako miejsce kąpielowe dla cierpiących na choroby piersiowe.

Dnia następnego przedsięwziął książę dalszą wycieczkę w liczniejszem towarzystwie personalu swojego dworu. W dwóch powozach udało się całe towarzystwo do Ospedaletti, skąd zwiedzono prześliczną miejscowość Bordigherę, otoczoną gajami palmowemi. W powozie książęcym oprócz samego księcia, była także księżna-małżonka, książę Henryk, drugi syn następcy tronu, tudzież asystent Mackenzie'go dr. Hovell. Książę przez całą drogę był nader wesoły i w dobrem usposobieniu i rozmawiał wiele ze swem otoczeniem. Głos księcia stał się znacznie donioślejszym i czystszym, a lekarze pozwolili księciu rozmawiać się bez obawy jakichkolwiekbądź złych następstw. Jakkolwiek w cierpieniach księcia nie nastąpiło w i d o c z n e p o l e p s z e n i e, to przecież stan jego zdrowia także się i nie pogorszył. Lekarze są zadowolnieni z całego przebiegu choroby i jak niemniej z nowego systemu, przyjętego w leczeniu dostojnego pacjenta. Także i w książęcej rodzinie zapanowało lepsze i weselsze usposobienie, a straszliwa mara śmierci, ustępuje coraz bardziej nadziei utrzymania chorego przy życiu".

Berlińskie *Freisinnige Ztg.* w obszernym artykule, nibyto przez prof. Virchova inspirowanym, daje następujący pogląd na chorobę następcy tronu. „Z biuletynów i dochodzeń dotychczas publikowanych o cierpieniach ks. Wilhelma, nawet specjaliści i sumienni badacze nie mogą dokładnie orzec, czy choroba księcia ma charakter raka czy nie. Ogłoszone publicznie sprawozdania lekarskie mogą skłaniać tak dobrze do optymistycznych jak niemniej i pessymistycznych zapatrywań. Nie można nawet poznać, gdzie obecnie nowotwór powstał, czy w tem miejscu, które już w lecie br. operowano, czy też w innem. Gdy Schrötter, Krause i Schmidt gardło księcia oglądali, nie mogli z powodu oedemy (silnego nabrzmienia) dokładnie je zbadać, a późniejsze biuletyny lekarskie nic o tem nie doniosły, tylko tyle się okazało, że czerwone plamy w krtani, o których doniósł biuletyn z 19 z. m. były niczem innem, jak resztkami potraw przez księcia spożytych".

O nowotworze zaś, który zdaniem ordynujących lekarzy, miał charakter rakowaty lecz w ostatnich czasach znacznie się zmniejszył, pisze *Freisinnige Ztg.*: Prawdziwa narośl rakowata, jak twierdzą najznakomitsi specjaliści naszej epoki, nie może się wcale zmniejszyć, tak jak nie zmniejszy się drzewo, które silnie zapuściło w ziemię korzenie. Być może, że lekarze więcej widzieli, jak głosili. Faktem jest jednak, że ani biuletyny lekarzy, ani badania mikroskopijne cząstek nowotworu w niczem się nie przyczyniły ani nie przyczyniają do stanowczego orzeczenia że choroba księcia jest rakiem lub że nim nie jest."

Artykuł ten kończy się następującemi słowy: „Wprawdzie nie wszystkie spostrzeżenia lekarskie są publikowane, trudno więc z biuletynów orzekać o chorobie księcia; możnaby jednak sądzić, że opinje przez specjalistów rzeczoznawców, których zdania w pojedynczych fazach choroby księcia zasięgano, wątpliwość tę rozstrzygły. Niestety, tak nie jest i dotychczas jest kwestją nierozwiązalną, czy cierpienia księcia mają charakter raka czy nie."

Zapatrywania *Freissinnige Ztg.* są najdonioślejszym czynnikiem i motorem w wątpliwościach o niepomyślnej djagnozie choroby księcia następcy.

Sprawy sejmowe.

Tak czy owak Sejm postąpiłby, to czy owo pisałyby poważne organa, wszystko to jest naprózno, bo jak się okazuje wzięto sobie na kieł i postanowiono szczuć w kraju — na szlachtę, a zagranicą — na Polaków w ogóle, z powodu noweli drogowej i z powodu wniosku ankiety szkolnej, zdążającego do podwojenia opłat składanych przez obszary dworskie na szkoły.

Popatrzmy co np. pisze *Nowa Presse* w sobotnim numerze:

„Dziwny skład Sejmu galicyjskiego — są jej słowa — w którym *die Schlachta* i właściciele większych dóbr stanowią przeważającą większość, ściąga na kraj ten bardzo dotkliwe następstwa. Nowa ustawa drogowa została tam np. tak w interesie wielkich właścicieli dóbr ułożona, że wywołała wśród ludności wiejskiej wzburzenie, zasługujące na poważną uwagę. Jednak ci sami panowie właściciele dóbr, którzy tu w Wiedniu stoją w pierwszych szeregach zastępu walczącego przeciw wielkiemu kapitałowi, rozwijają w Galicji egoizm, który odrzuca wszelkie próby naprawienia owej ustawy drogowej. Takie samo egoistyczne stanowisko zajmują ci panowie w sprawie szkolnej. Samodzielne obszary dworskie, — ta feudalna kreacja, którą po długich walkach podczas debat nad ustawą gminną zdołała wreszcie szlachta przeprowadzić dla siebie — owóż te obszary dworskie składają na utrzymanie szkół w Galicji śmiesznie małą kwotę, a koszt ich utrzymania zepchnięto na barki mieszczaństwa i włościan, którzy tak dziwny gust mają, że zarówno do Sejmu jak i do Rady Państwa wysyłają przeważnie jako swoich reprezentantów właśnie owych właścicieli dóbr i magnatów. Atoli doświadczenie, jakie porobiono z ustawą drogową i ze sprawą szkolną nie powinno pozostać bez wpływu przy nowych wyborach do Sejmu. W każdym bowiem razie o tem pamiętać potrzeba, co właśnie niedawno podniósł organ p. Tiszy, że w Galicji są stosunki które nietylko ten kraj obchodzą, ale ze względu na zewnętrzne nasze otoczenie, zasługują na uwagę całej Monarchji."

Tyle słów *N. Pressy*. Owóż nie lekceważymy sobie wcale tego, co podniósł organ p. Tiszy i rozumiemy dobrze, że tak w Wiedniu jak i w Peszcie mocno na to zwracają uwagę, aby w obec przygotowujących się wypadków zewnętrznych przedstawiała się Galicja jako Eldorado dla tej przedewszystkiem warstwy, która jest najliczniejszą. Ale jakkolwiek przyznalibyśmy nawet wielką słuszność zabiegom Wiednia i Pesztu, zmierzającym w tym kierunku, to przecież nie sądzimy, aby wyższe polityczne sfery w obu tych stolicach czerpały swe informacje o stanie umysłów w Galicji i o tem, która warstwa jej ludności jest lub nie jest zadowolniona, z tych relacyj, jakie się pojawiają w dziennikach, goniących za sensacją lub malujących tak jak *N. Presse* wszystko w czarnych barwach, od czasu gdy ster rządów w Przedlitawji ujął hr. Taaffe.

Mniemamy, a pewno i *N. Presse* to mniemanie podziela że oba rządy informują się ze źródeł urzędowych, a skoro tak jest, to oczywiście wiedzą dobrze, czy jest ludność wiejska tak bardzo niezadowolniona z noweli drogowej i czy pragnie koniecznie, aby obszary dworskie składały dwa razy większą opłatę na szkoły. My dotąd nie słyszeliśmy o tem wcale, a o ile sobie przypominamy, to na sejmikach relacyjnych, gdy poruszali włościanie nowelę drogową, uskarżali się tylko, że usuwają się od niej izraelici, mieszkający po wsiach. Nigdzie zaś jeszcze nie wypowiedzieli, że pragną podwojenia prestacyj szkolnych, a tembardziej czegoś podobnego mówić nie mogli, że wiedzą o tem dobrze — a czego zapewne *N. Presse* nie wie — że czy szlachta będzie tyle co dotąd, czy też dwa lub trzy razy więcej płaciła na szkoły, to dla włościan nie urośnie stąd najmniejszy pożytek, gdyż oni w każdym razie będą musieli płacić 9 centów od 1 złr. podatków bezpośrednich.

Tak się rzecz ma rozważana ze stanowiska konkretnego. Co się zaś tyczy stanowiska zasadniczego, to pragnęlibyśmy zapytać tych wszystkich, którzy tak łamią sobie głowę nad środkami i sposobami zadowolnienia włościan — lub zresztą którejkolwiekbądź innej warstwy społecznej — czy znają oni granicę pożądliwości ludzkiej? Czy studja nad charakterami ludzkiemi doprowadziły ich do tego, że wiedzą już, gdzie jest kres pragnień danej warstwy i poczyna się uczucie ogólnego zadowolnienia? Jeżeli to wiedzą, to niechże nie tają przed nami tego odkrycia, a w pierwszym rzędzie niech je sprzedadzą rządowi rosyjskiemu. On bowiem bardzo smutne porobił na tem polu doświadczenie. Trzymając się metody Tyberjuszowej, szedł jak najdalej w ustępstwach dla włościan w dawnych ziemiach polskich. Obdzierał szlachtę *con amore*, bo do tego była to polska szlachta, a więc mu nienawistna; przyznawał wszystko, co tylko chłopi chcieli, formalnie ich miodem smarował i cieszył się myślą, że przecie będzie miał lud za sobą. Zaledwie 25 lat minęło od początku owych tak zwanych reform włościańskich — i jakiż jest ich rezultat? Oto ten, że co chwila to tu to ówdzie powstają bunty chłopskie na wielką skalę i że ten sam rząd uczuł potrzebę kompletnej zmiany systemu postępowania z chłopami. W naszych prowincjach nie jest ta zmiana jeszcze tak radykalną, ale w wewnętrznych rosyjskich gubernjach począł lud już dotkliwie zmianę w zapatrywaniach rządu. A dlaczego doszło do tego? Oto dla tego, że dla pożądliwości ludzkiej kresu nie ma i że chłop gdy miał 10, chciał mieć 20, a gdy dostał 20, to uważał, że bez 40 nie będzie się czuł szczęśliwym.

Nasz lud — w ogóle biorąc — nie jest jednak dotąd tak zdemoralizowany, żeby wygrzewał w swem sercu jakieś socjalistyczne utopje. Ma trochę usposobień komunistycznych, zwłaszcza w obec bogatszych, ale na to oprócz religji mamy jeszcze w Austrji znakomite lekarstwo w niezrównanej i zasłużonej instytucji żandarmskiej. Niech więc nie mięsza się nikt do naszych spraw, ani Peszt, ani Wiedeń, a już my sami potrafimy zadowolnić najliczniejszą warstwę naszego społeczeństwa. Czy przytem zadowolnimy także *N. Pressę* i całą liberalną prasę? — to inne pytanie. Zapewne nie, ale też naszem zdaniem zadowolnienie tej prasy nie leży wcale w liczbie warunków, od spełnienia których zależy szczęście Galicji.

Mały Fejleton.

Paryż 21 listopada.

„La Souris."

Zapowiadana oddawna i budząca niepomierną ciekawość nowa sztuka Paillerona p. t. *La Souris* (Myszka) ujrzała wreszcie w ubiegły piątek światło kinkietów na scenie Teatru francuskiego. Premiera była niezwykle świetną; wyborowe towarzystwo zajęło loże i balkonowe fotele, ażeby podziwiać ów „wypadek dnia"; byli niemal wszyscy ministrowie, uświetniający zwykle obecnością swoją pierwsze przedstawienia w Teatrze francuskim, tylko prezydent Grèvy nie jawił się, zajęty widać ważniejszą „sztuką" polityczną, w której przypada mu ważna, choć nie bardzo wdzięczna rola...

Wypadek dnia jednak nie dopisał wielkim nadziejom i pretensjom, jakie roszczono do znakomitego autora „Świata nudów". Pewne rozczarowanie owionęło publiczność i nowość, która miała święcić tryumf niezwykły, jak to naprzód głoszono, przyjętą została chłodno. Nie bez pewnej racji możnaby tu zastosować orzeczenie wieszcza: *Parturiunt montes — nascitur mus!* tembardziej, że i sam tytuł sztuki do tego poniekąd uprawnia.

Dla czego komedja nazywa się właśnie *La Souris*, o tem możnaby trochę dysputować z autorem, — ale mniejsza o tytuł, przejdźmy do treści.

„Myszką" w sztuce jest szesnastoletnie dziewczę, panna Marta de Moisand, córka z drugiego małżeństwa pani Moisand, obecnie znowu owdowiałej. Siostra przyrodnia Marty, a córka pani Moisand z pierwszego małżeństwa, Klotylda, zrobiła nieszczęśliwą partję; mąż jej bowiem oddany nałogowi pijaństwa, umiera na *delirium tremens* w domu obłąkanych. Wdowa Moisand i obie córki żyją samotnie na wsi, gdzie znajdują jedynego sąsiada w osobie Maxa de Simiers, bonviwana, który dosięgnął już czterdziestki i obecnie znajduje się w tej epoce karjery miłosnej, kiedy łatwe tryumfy należą już do wspomnień mniej lub więcej uroczych i kiedy uwielbiane przezeń piękności na strzeliste jego afekta zwykły odpowiadać lekkiem ściągnięciem ramion i zdaniem, które brzmi jak memento: „Bądźże pan rozsądny i — zostańmy dobrymi przyjaciółmi..." Dość smutna perspektywa.

Dziwna rzecz jednak; w ustroniu wiejskiem tym bonviwanem zaczyna zajmować się Klotylda więcej, jakby należało. Pani de Moisand spostrzega to i radaby zapobiedz następstwom przez większe zainteresowanie pana de Simiers młodą i wolną Martą. Daje mu nawet do zrozumienia, że byłby dobrze przyjęty. Wszakże pan de Simiers lekceważy małą „myszkę", i nad wszelkiemi aluzjami przechodzi poprostu do porządku dziennego. Gdy tak rzeczy stoją, w zacisznem ustroniu wiejskiem pojawiają się, jakby na zamówienie dwie młode przyjaciółki pani de Moisand, najpewniejsze, że można się u niej doskonale zabawić, jak za dawnych wesołych czasów, kiedy nieboszczyk pan de Moisand cieszył się najlepszym zdrowiem. Jedną z tych przyjaciółek jest Hermina de Sagancey (nieodrodna siostra Karoliny ze „Świata nudów"), drugą Beppa Raimbault, panienka w 27 wiośnie życia, która ma jednego krewnego artystą, odznacza się manierami nabytemi w *atelier* malarskiem i mówi argotem bulwarowym. Pani de Moisand zwierza się przyjaciółkom ze swoich obaw i prosi je, ażeby bądź co bądź starały się odwrócić uwagę pana de Simiers od sympatyzującej z nim Klotyldy. Doskonale do tego planu sprzyja ta okoliczność, że Klotylda zawezwana depeszą notarjusza musi wyjechać go Paryża. Obie przyjaciółki mają więc wolne do działania pole. Ze biorą się do rzeczy całą duszą, o tem czytelnik niech ani na chwilę nie wątpi. Niestety, zabiegi ich na rzecz Marty nie odnoszą na razie skutku, albowiem Max de Simiers znowu pozwala sobie traktować Martę „z góry"; nazywa ją lekceważąco „myszką".

Tym razem jednak Marta daje mu należytą odprawę i ten moment jest zawiązkiem sercowej sprawy między Maxem a Martą i punktem wyjścia dla autora, który w rzeczy swej scenicznej przedsięwziął rozwiązać problemat, czy mężczyzna czterdziestoletni, który przebiegł już wszelkich ułud i serdecznych porywów świata, może być jeszcze szczęśliwym w związku z młodziutkiem, szesnastoletniem dziewczęciem.

Marta już w tem pierwszem spotkaniu się z Maxem de Simiers zdradza budzące się ku niemu uczucia. Uszczęśliwia to oczywiście nad miarę człowieka, który nieraz już był w fałszywem położeniu owego lisa z bajki, co to musiał się skarżyć, że winogrona są jeszcze... za kwaśne. Budząca się w obojgu miłość wzajemna dokazuje — co zresztą także nie nową jest rzeczą — dziwnych przewrotów w elementarnych zasadach arytmetyki: w miarę coraz większego serdecznego zbliżania się obojga, różnica lat coraz maleje i kiedy Marta pod wpływem dobroczynnego słońca miłości dojrzewa niemal nagle do lat dwudziestu, szczęśliwy pan de Simiers pod promieniami tego samego słońca odmładza się tak, że może dać sobie najwyżej lat trzydzieści i trzy. A zatem — różnica wieku zupełnie prawidłowa.

Przetransformowane w ten sposób dwie główne postacie występują szybkim krokiem na pierwszy plan komedji, podczas gdy i drugorzędne, Hermina i Beppa nie zasypiają sprawy, starając się teraz każda dla siebie pozyskać rękę a może i serce człowieka „dobrze sytuowanego". Hermina, którąby można nazwać uczennicą znanego Bellaca, tego nieocenionego profesora „damskiej filozofji" ze „Świata nudów", jest wprawdzie zamężną, ale rozwiodłaby się chętnie, gdyby w mężczyźnie znalazła ideał „czystej duszy", wymarzoną abstrakcję. Ma ona podkład poetyczny i jest podobnie jak Karolina mocno... szczupłą; nazywają ją też dlatego „biedną anemiczką." Jest ona filozofem w spodnicy ale umie zemdleć w chwili gdy nadejdzie pora stosowna. Natomiast Beppa jest jej żywym kontrastem: natura bujna i swobodna — może nieco za swobodna nawet.

Atoli w miarę jak obie coraz dalej posuwają swe zapędy, coraz mniej przypadają Maxowi do gustu. Na dobitek znajduje Max de Simiers przypadkowo album młodego dziewczęcia i spostrzega na pierwszej jego stronnicy swoję podobiznę szkicowaną ręką Marty i list jej przyjaciółki, będący odpowiedzią na zwierzenia Marty z miłości do pana de Simiers. Szczęśliwy człowiek nie może jednak w pierwszej chwili w szczęście swe uwierzyć, budzą się w niem pewne refleksje i obawy; sam chce wykazać dziewczęciu różnicę wieku, która ich dzieli — a z tem wszystkiem wyznaje Marcie mimowolnie miłość swą, miłość tak płomienną, jak ją tylko młodzieńcze serce uczuć i w słowach wyrazić zdoła.

Na to powraca Klotylda już wolna, bo mąż jej właśnie umarł — wolna i z nadzieją w sercu, że będzie jeszcze z p. de Simiers szczęśliwą.... Niestety, przybywa późno i już tylko, ażeby pobłogosławić swą młodszą siostre, która zwykła ją była już od dawna pieszczotliwie nazywać swoją „maman"...

Już samo przytoczenie powyższej treści jest niewątpliwym dowodem, że w nowej swej sztuce Pailleron nie wykrył nic nowego. Każdy amator teatru, nawet niezbyt obznajomiony z techniką budowy sztuki, czytając to dostrzeże, iż autor użył konstrukcji zbyt szablonowej. Widz wychodzi jeszcze z mniejszą satysfakcją w tej mierze, albowiem wyznać potrzeba, że, jak to u Paillerona nieraz się zdarza, wchodzenie i wychodzenie ze sceny odbywa się na podstawie tak zwanej techniki marjonetkowej, bez należytego umotywowania, zupełnie według woli autora. — Akcja sceniczna, w aranżowaniu której Pailleron nigdy wielką pomysłowością się nie odznaczał, toczy się w „Myszy" iście żółwim krokiem opierając się o epizody i wsparta środkami, o których wraz z Ben Akibą powiedzieć można: — „Wszystko to już było!" Te przyjaciółki w sam czas wpadające na scenę, telegramy odwołujące osobę zbyteczną w danej chwili, to umieranie męża, który jest nie na rękę, te przypadkowo znajdowane albumy — wszystko to już było. — I charakterystyka osób będących sztafażem dla głównej pary jest wcale niewyszukaną. Nawet możnaby się na serjo pokłócić z autorem o tę matkę, która koniecznie swą 16-letnią córkę wtrąca niemal w ramiona człowieka, o którym i ona zarówno jak i widz nic jeszcze pewnego wiedzieć nie mogą. Wreszcie rozwiązanie problematu połączeniem się Numy z Pompiljuszem — nietylko że trąci pospolitym szablonem, ale nie rozwiązuje kwestji. Czyż każdy bonvivan musi być koniecznie szczęśliwy z „myszką," którą natrafi na drodze swego życia?...

Oto są zarzuty, które można słusznie ze stanowiska krytyki zrobić autorowi „Myszki". Na wszystkie te zarzuty i za wszystkie wady utworu odpowiadać ma świetny, wyszlifowany po mistrzowsku djalog, obfitość pięknych myśli prześlicznym podana językiem, mile pieszczącym ucho słuchacza i bawiącym myśl widza subtelnościami francuskiego sprytu i dowcipu. Jest to zaleta utworu ogromna, ale tylko dla Francuzów, którzy mogą rozkoszować się literacką wartością oryginału. W przekładzie, choćby nailepszym dużo z tych subtelnych pyłków, okraszających oryginał świetnemi barwy zetrzeć i zatracić się musi, a pozostałość przy braku wartości scenicznej nie mogłaby liczyć na średnie nawet powodzenie na deskach teatralnych.

Jeszcze słowo o wystawie, która była świetną. Rzecz dzieje się podczas wszystkich trzech aktów w salonie ubranym w guście japońskim; salon ma widok w głębi na piękny park przecięty wesołym strumieniem. I jeszcze słówko o grze aktorów, z których za doskonałe pojęcie i przedstawienie roli tytułowej panna Reichenberg na największe zasłużyła pochwały. Rolę pana de Simiers pisał autor dla słynnego Delaunay'a a grał ją następca jego Worms i był — cokolwiek za młody.

Publiczność przyjęła sztukę w ogóle chłodno, jakkolwiek nie bez pewnego uszanowania dla autora „Świata nudów." Nie szczędzono mu oklasków — ale był to tylko tak zwany „succès d'éstime".

KRONIKA.

Lwów, dnia 6 grudnia.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał Juljuszowi Schweiberowi, inspektorowi kolei lwowsko-czerniowieckiej i drowi Witzowi Hermanowi, lekarzowi, radnemu miasta Lwowa, krzyż kawalerski Franciszka Józefa

Przeniesienia i mianowania. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów: Antoniego Kurylatę w Jordanowie do Buska, Władysława Krz[illegible]ckiego w Głogowie do Radomyśla i Antoniego Gr[illegible]towskiego w Makowie do Jordanowa. Dalej zamianował p. minister Władysława Rubczyńskiego, w Kamionce Strumiłowej, kandydata notarjalnego, notarjuszem w Tłustem.

Mianowania. Prezydjum c. kr. krajowej dyrekcji skarbu zamianowało Emila Korczyńskiego, c. k. sierżanta 53 bataljonu obrony krajowej, kancelistą galicyjskiej c. k. prokuratorji skarbu.

Obiad na cześć JEks. p. Ministra Ziemiałkowskiego dawali wczoraj hr. Rogerostwo Łubieńscy. Na obiad ten proszeni byli pp. Zaleski, Jerzy Czartoryski, Polanowski, Tad. Dzieduszycki, St. Badeni, Otton Hausner i Zd. Marchwicki.

Sankcja ustawy. Ustawa o nadzorach szkolnych uchwalona przez Sejm w zeszłym roku otrzymała sankcję cesarską.

P. Wiktor Wiśniewski prosi nas o doniesienie, że do komitetu Weteranów z r. 1831. [illegible] mian za rozsyłanie kart z powinszowaniem Nowego 1888, złożył jeden złr. z życzeniem, aby sto tysięcy Polaków to samo uczyniło.

Podziękowanie. Mieszkańcy Wielkich Dróg jak również okolicy, niepokojeni byli od kilku miesięcy różnemi kradzieżami, których dopuszczał się bezkarnie niejaki zbieg wojskowy Franciszek Kapusta wraz z kilkoma wspólnikami. Pomimo iż c. k. żandarmerja z Brzeźnicy ustawicznie śledziła i sprawców tych kradzieży pragnęła, nie mogła tego w żaden sposób wykonać — aż dopiero w dniu [illegible] b. m. pan Honorat Bruch c. k. żandarm z Kalwarji zdołał pochwycić głównego sprawcę Franciszka Kapustę, zaś resztę złoczyńców ujął p. Wojciech Bobulski, c. k. Postenführer żandarmerji z Bereźnicy i oddał w ręce c. k. prokuratorji. Za uwolnienie mieszkańców od tych ptaszków, którzy się wszystkiem dzielić z niemi chcieli, należy złożyć tym panom żandarmom serdeczne podziękowanie. To też w imieniu mieszkańców składam je niniejszem.

Wawrzyniec Leśniak.

Wielkie Drogi d. 5 grudnia b. r.

Znamię epoki. Tancerka Grigolatis opuściła Lwów, a równocześnie pustki zapanowały w teatrze skarbkowskim. Nietylko więc tragedje i dramata, które jedynie mogą podnosić ducha ludzkiego, ale nawet i komedje, które jeżeli są dobre, mogą karcić śmieszne obyczaje, nie ściągają już publiczności do teatru. Natomiast podkasana muza operetkowa, płaska farsa, cyrkowa sztuczka, zmysłowy balet, oto są rzeczy, które teatr wypełniają po brzegi tłumem osób żądnych silnych, podniecających wrażeń. A jednak są jeszcze ludzie, którzy [illegible]wne tylko przez przyzwyczajenie nazywają dzisiejszy teatr „świątynią" sztuki. Dawno już [illegible] co dzisiaj jest modnem w teatrze, co [illegible]biera, co tłumy ściąga, a zwłaszcza wszystko co z zagranicy do nas przychodzi, przestało mieć związek z sztuką i dobrem już jest, jeżeli tylko bawi, ale najczęściej właśnie nietylko bawi, ale i demoralizuje.

Nowa kolej lokalna. *Presse* donosi, że wkrótce podjęte będą rokowania z koleją Karola Ludwika mające na celu przedłużenie kolei lokalnej Jarosław-Sokal do granicy pod Ubrynowem.

Aukcja dzieł sztuki pozostałych po Danielu Peutherze przyniosła ogółem 95.000 zł.

Nekrologja. Szczepan Franciszek Przybylski, żołnierz z 63go roku i członek czytelni polskiej w Czerniowcach zmarł tamże w 47 roku życia.

Wiedeńska policja odkryła stowarzyszenie kobiet złodziejek, które od dłuższego czasu, [illegible] u wiedeńskich masarzy, okradały swych chlebodawców. Dotychczas przyaresztowano 15 kobiet.

W Towarzystwie prawniczem odbędzie się jutro dnia 7go b. m. dalszy ciąg pogadanki o egzekucji na nieruchomości według [illegible] z 10go czerwca 1887, zaś w sobotę dnia 10 grudnia odczyt p. dra Stanisława Starzyńskiego docenta uniwersytetu i posła do Rady państwa „o austrjackiem ustawodawstwie antisocjalistycznem." Początek o godzinie 6 i pół wieczór.

Wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny urządza d. 8 b. m. w sali gimnastycznej „Sokoła" Gal. stowarzyszenie pomocy naukowej „Oświata" na dochód ubogiej młodzieży bez różnicy wyznania.

W wieczorku tym wezmą udział wybitniejsze siły muzykalne i wokalne w naszem mieście, tudzież chór męzki „Lutni" pod kierownictwem p. [illegible]stre Paschalis. Kierownictwo części muzykalnej objął p. Ludwik Marek.

Wieczorek zakończą żywe obrazy układu p. Młodnickiego.

Aktu poświęcenia greko-unickiej cerkwi pod wezwaniem św. Norberta w Krakowie dokonał w ubiegłą sobotę gr. proboszcz miejscowy ks. Borsuk. Do restauracji tej świątyni przyczyniły się [illegible]ne datki dobroczynnych osób, tudzież niezmordowane usiłowania ks. Borsuka, który wszelkich sił i starań dołożył byle tylko świątynię podnieść i do dawnego blasku przywrócić. W liście dobroczyńców, którzy chętnie pospieszyli z datkami na cel tak szlachetny, jest w pierwszym rzędzie Sejm krajowy który ofiarował kwotę 2000 zł., tudzież hr. Adamowa Potocka z datkiem 300 zł., ks. Jabłonowska 200 zł., kanonik Szyndler 250 zł. i wiele innych. Roboty restauracyjne prowadzone były pod kierownictwem architekty p. Stryjeńskiego.

Doskonały dowcip. Podczas pobytu W. Ks. Włodzimierza z żoną na polowaniu w Skierniewicach, zapytała księżna jednego z panów polskich, co słychać w kraju? Zapytany odpowiedział, że źle. A dla czego? — zagadnęła księżna. — „Wir haben ja Gurkenzeit", odparł. Dodać zaś potrzeba, że tylko po polsku wymawia się nazwisko jen. gub. warszawskiego przez H, po rosyjsku zaś nazywa się on Gurko, gdyż rosyjski język literacki nie ma litery H.

Święty Mikołaj. Wczoraj wieczorem cały mały światek powitał z radością wigilję św. Mikołaja, oczekując niecierpliwie legendowych podarunków. Przez dwa dni rynek naszego miasta zmienił dzięki św. Mikołajowi, swoję codzienną fizjonomję, gdyż wszyscy lwowscy piernikarze rozbili swe budy i kramy z najrozmaitszemi Mikołajkami. Ze zmierz[illegible]cem zapukał już do drzwi ubogich i bogatych legendowy Święty w towarzystwie anioła i szatana

przynosząc dziatwie radosne życzenia, wypowiedziane w mniej więcej udałym lub lichym wierszyku. Naturalnie nie obeszło się bez awantur, gdyż łobuzy, reprezentujący świętych, aniołów i szatanów, staczali gorące walki na ulicy ze swemi koleżkami, zazdroszcząc sobie nawzajem zysków wczorajszego połowu. Sprawa kończyła się zwykle na inspekcji policji, gdzie nawet jednego za zbyt gwałtowne wystąpienie zatrzymano w areszcie.

Kapitana Wodniańskiego, o którego tajemniczem zniknięciu donosiliśmy przed kilkoma dniami, zdołano odszukać w Przemyślu w stanie zupełnego rozstroju umysłowego. Wypadek ten wywołał powszechne współczucie w sferach wojskowych.

Samobójstwa. D. 3 b. m. pozbawił się życia ułan Michał Dowhan, rodem z Holubicy pow. brodzkiego 21 lat liczący przez powieszenie się w szopie koszar Kisielki. Przyczyną samobójstwa była tęsknota za domem rodzinnym.

Onegdaj zaś zastrzelił się w tych samych koszarach sierżant 15 p. Sauerer, który był przydzielonym do audytorjatu jako pisarz.

Miasteczko Sędziszów pod Rzeszowem nawiedził onegdaj groźny pożar, który obrócił w perzynę nowo wybudowane koszary dla kawalerji, tudzież kilkadziesiąt domów mieszkalnych. Przyczyna pożaru dotychczas nie wiadoma. W ogniu zginęło około 30 sztuk koni, których ze stajni na czas wyprowadzić nie zdołano.

Solanina. Tak nazywa się nowy środek, uspakajający nerwy. Czy będzie lepszy od znanych już i używanych, to pytanie, ale zdaje się, że będzie tańszy, bo się go otrzymuje z kiełków kartofli.

Teraz, kiedy mamy tyle powodów do irytacji a nerwy nasze narażone są na każdym kroku, każdy środek uspakajający je jest pożądany; ale pamiętać należy, że Solanina nie jest bynajmniej niewinna, bo w większych dozach sprowadza tysiące przykrych bardzo symptomów a w końcu zabija jeszcze lepiej i prędzej niż jej koleżanka — morfina!

Napad na żandarmerję. Dnia 21 z. m. udał się komendant posterunku żandarmerji w Krynicy Leon Nitka, do Łabowy celem skontrolowania czynności patrolującego żandarma Jana Bejera. Po drodze spotkał Nitka Michała Skarlata w towarzystwie trzech kobiet i wraz z innemi dążył do Łabowy.

Przed Łabową spotkał dwóch pieszych pastuchów, którzy za jego zbliżeniem się czembredzej uciekli.

Gdy już Nitka zbliżył się do targowicy w towarzystwie Skarlata, jakiś człowiek odepchnął Skarlata i pochwycił za karabin, przewieszony na ramieniu Nitki. Równocześnie drugi chłop pozdrowił żandarma po wojskowemu i chwycił karabin u wylotu lufy, mówiąc: „I ja byłem przy żandarmerji w Bośnji, znam ja konstrukcję karabinu“. Rozpoczęło się gwałtowne szamotanie między napadniętym a napastnikami. Nitka zdołał wreszcie wyciągnąć szablę i ciął obu niezdarnie tak silnie, iż popadali na ziemię, a za chwilę podnieśli się i uciekli.

W towarzystwie Bejera i naczelnika gminy, udał się Nitka na miejsce czynu, i w najbliższym domu wieśniaczym, znaleźli Szymona Talpassa, broczącego się we krwi. Następnie odszukano także drugiego napastnika, Benedykta Talpasza, w jego własnym domu, równie ciężko pokaleczonego. Ponieważ obu rannych nie można było przywieźć do Nowego Sącza, przeto sprowadził p. Nitka pomoc lekarską i komisję sądową do tej miejscowości. Przesłuchano naocznych świadków i napastników, których rany są niezagrażające życiu. Z dochodzenia sądowego wyszło, że obaj złoczyńcy mieli zamiar rzucić się w godzinach nocnych na komendanta posterunku, pana Nitkę. Benedykt Talpasz pałał nienawiścią ku Bejerowi, który go niedawno do sądu za uwiedzenie cudzej własności.

Dziennikarstwo żydowskie. W swoim czasie donosiliśmy o aresztowaniu dziennikarzy-żydków Ehrenfelda i Steinera, którzy z zawodu dziennikarskiego postanowili utworzyć dla się źródło takich dochodów, których pobór wchodził w kolizję z prokuraturą państwa. Ile razy udało im się oszukać to rzecz niewiadoma, bo poszkodowani nie chcąc osobistych interesów wywlekać przed kratki sądowe, wcale się nie zgłaszali. Dla złapania się wreszcie, że żydki prowadziliby nadal swój *geschäft*, gdyby nie natrafili na Angielkę Angelikę Prince-Smite'a, który tych rabusiów dziennikarskich oddał w ręce policji Ehrenfeld, naturalnie „bezwyznaniowiec“ podał do protokołu, że żądał od Smite'a pieniędzy za milczenie, lecz nie dla siebie lecz dla Freya, korespondenta pism angielskich, któremu przyrzekł „podarunek“ obiecując, że w zamian o Smite'a nie pisać. Frey oskarżył wówczas Ehrenfelda o obrazę czci i sprawa toczyła się przed sądem wiedeńskim. Sąd uznał bezwyznaniowca Ehrenfelda winnym z § 487 i 496 u. k. i zasądził go na grzywnę 30 zł. Obie strony zgłosiły odwołanie od winy i wymiaru kary.

Cieplice czeskie słyną nie tylko ze swych źródeł lecz także z ogromnych kopalni, głównie węgla brunatnego i bazaltów. Przed kilkoma dniami woda przebiła jedną ścianę kopalni i dwa łaby zupełnie zalała. Niebezpieczeństwo jest groźne, gdyż zagraża źródłom zupełnem opróżnieniem wody, a co ipso Cieplice czeskie straciłyby główne źródło swego bogactwa. Woda zaś jest gorąca i podług depesze dzisiejsze poziom źródeł obniżył się już o 117 [illegible]

Kradzież dynamitu. W Ruskberg na Węgrzech skradziono z składu fabryki, „Towarzystwa kopalni węgla Ruskberg“ 25 k. dynamitu a nadto 1500 patronów dynamitowych. Usiłowaniom żandarmerji powiodło się odkryć i przyaresztować sprawców tej kradzieży. Złodziejem, a jest ich trzech, są wieśniacy rumuńscy i dotychczas nie chcą podać gdzie ukryli skradzioną ilość dynamitu.

Depesze z Hiszpanji donoszą, że wiadomość, jakoby w Sardynji wybuchła cholera, została urzędownie stwierdzona. Dotychczas charakter epidemji nie jest złośliwy i jest nadzieja, że przy zbliżającej się zimie epidemja wkrótce przygaśnie. Najwięcej wypadków było w mieście Terralba.

Rozruchy w Limerick. W ubiegłą sobotę było miasto Limerick (w Irlandji) widownią gwałtownych zajść między ludem a policją. W dniu tym przybył do Limerick dr. John M. Inerney z Nowego Jorku i zapowiedział, że będzie miał mowę na cmentarzu z powodu odsłonięcia pomnika na grobie trzech Fenianów skazanych przed 20 laty na śmierć za wzniecanie powstania rewolucyjnego. Policja jednak postanowiła do tego nie dopuścić i silny oddział w oznaczonym dniu cmentarz obsadził, nie dopuszczając tłumów do wnętrza. Rzecz naturalna, że przyszło do bójki między zbiegowiskiem a policją i ostatecznie zbuntowani uzbrojeni w grube pałki zwyciężyli. [illegible] policji i kamienie [illegible]. Oddział konstablów [illegible] w kasarni, uderzył wtedy [illegible], wiele osób zostało [illegible]. Rozgorzyszony lud bronił się zajadle i [illegible] obrzucał policjantów i dopiero w nocy zdołano oczyścić ulice i zaprowadzić porządek w mieście.

Bakcyle. Tak głośne w ostatnich dniach odkrycie *bakcylów* raka przez dra Scheurlena w Berlinie straciło wiele na swej doniosłości. Profesor berliński i słynny lekarz dr. Bergmann wygłosił onegdaj prelekcję, w której dowodził, że *baccilus* odkryty przez dra Scheurlena nie jest przyczyną powstania lecz produktem gnicia raka.

Olbrzymie pożary lasów szaleją już od tygodnia w dolinie Missisippi. Z Illinois, Arkanzas i Tenessee donoszą depesze, że straty są bardzo znaczne a gęste obłoki dymu zakrywają tarczę słoneczną. Wśród ludności panuje wielka trwoga.

Literatura i Sztuka.

* **„Puławy** (1762—1830); monografja z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego, na podstawie archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie — opracował Ludwik hr. Dębicki. Tom III i IV.“

Wydane obecnie przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta dwa dalsze tomy tej monografji, która tak żywe wywołała zainteresowanie się nietylko w kołach naukowych i literackich, ale i w szerszych sferach towarzyskich, są dalszym ciągiem i uzupełnieniem niejako dwóch pierwszych, w których autor przeszedł czasy stanisławowskie i porozbiorowe, naznaczywszy w głównym zarysie stanowisko domu Czartoryskich w owych epokach. W tomie trzecim i czwartym wychyla się autor poza Puławy; przesuwają się tu epizodami różne kierunki umysłowe i towarzyskie i ukazują się w grupach ludzie współcześni, na różnych polach pracujący, a mający swoje centrum w Puławach.

Zarazem zapowiada szanowny autor w przedmowie do tych dwóch tomów, że pozostającą jeszcze do opracowania treść nader obfitego materjału, od czasu śmierci księcia jenerała aż do wybuchu powstania i tragiczny koniec życia Puławskiego, obejmie w tomie piątym, który zamknie całość założenia, jakie sobie autor postawił.

Nadzwyczaj cenne dzieło hr. Dębickiego równie ze względu na materjał źródłowy, jak jego niezmierną obfitość, jak wreszcie i ze względu na samo opracowanie, domaga się szerszego omówienia i oceny literackiej, której w niniejszej bibljograficznej notatce oczywiście miejsca dać nie możemy. Tu niech nam wolno będzie tylko z uczuciem prawdziwej literackiej satysfakcji skonstatować, że praca obejmująca opis wypadków i ludzi jednej z najciekawszych epok naszego życia narodowego, dokonana ręką sumiennego i wytrawnego autora, zaleca się pod każdym względem, ażeby znalazła poczytność w jak najszerszych kołach czytelników i weszła do bibljotek domów kochających rzeczy ojczyste.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt szósty (za miesiąc grudzień 1887 r.) zawiera: I. O Pamiętnikach Adama ks. Czartoryskiego, przez Pawła Popiela. — II. Kongres katolicki w Trewirze, przez ks. dra Stefana Pawlickiego. — III. Z dziedziny Pamiętników, przez N. — IV. Wystawa krajowa w Krakowie r. 1887: I. Wystawa rolniczo-przemysłowa, przez Józefa Kleczyńskiego. — II. Pierwsza wielka wystawa sztuki polskiej, przez ks. Eustachego Skrochowskiego. — III. Zabytki starożytności na wystawie sztuki polskiej, przez Leonarda Lepszego. — V. Kronika literacka. Ks. M. Morawski: Celowość w naturze; S. Lipiner: Poetische Werke von A. Mickiemicz, t. II. *Todtenfeier* (Dziady); B. Ulanowski: O pracach przygotowawczych do historji prawa kanonicznego w Polsce; W. Lewicki: Samorząd gminy w Galicji; Tenże: Materjały do reformy gminnej w Galicji; G. Thomas: Les révolutions politiques de Florence 1177—1530; E. Caro: George Sand. — Z literatury powieściowej. N. von Eschtruth: Polnisch Blut, dwa tomy. — Nowe publikacje Akademji Umiejętności w Krakowie. — VI. Przegląd polit., przez M. N.

* **Przegląd powszechny** z grudnia zawiera: „Wychowanie młodzieży i hebracjanizm“ przez ks. W. Gadowskiego. — „Artysta chrześciański Fryderyk Overbeck“ (dok.) — „Ks. Stanisław Hołowiński w Rzymie“ przez ks. Jana Badeniego T. J. — „Stosunek państwa pruskiego do Kościoła“ przez ks. Augustyna Arndta T. J. — „Przeobrażenia w teorjach ewolucyjnych“ przez dra F. Chłapowskiego. — Z piśmiennictwa krajowego. — Z piśmiennictwa zagranicznego. — Z pism perjodycznych. — Rozmaitości. — Sprawy Kościoła. — Ze świata nauk, odkryć i wynalazków. — Bursa św. Kazimierza w Tarnowie. — Z podróży po Śródziemnem morzu. — Z Berlina.

* **Poezje J. I. Kraszewskiego.** Nakładem ruchliwej firmy Gubrynowi za i Schmidta we Lwowie wyszły świeżo w trzeciej edycji „Poezje J. I. Kraszewskiego“ jako tom czterdziesty piąty „Bibljoteki polskiej. Jest to zbiór ulotnych poematów i wierszy naszego powieściopisarza, drukowanych swego czasu w rozlicznych czasopismach polskich. Zbiorem i układem tych rzeczy zajął się p. Władysław Bełza i wywiązał się z zadania z całym pietyzmem dla pamięci zmarłego pisarza. Spory tom, obejmujący 343 stronnic druku, zawiera prawie wszystkie utwory wierszowane Kraszewskiego aż do ostatniego wiersza pisanego na krótko przed zgonem, z wyjątkiem obszerniejszych poematów na tle dziejów Litwy skreślonych, które jako bardziej ogółowi znane, nie weszły do tego wydawnictwa. Strona zewnętrzna przedstawia się jak zwykle w wydawnictwach Gubrynowicza bardzo starannie.

* **Konkursa „Kłosów.“** Z zapowiedzią całego szeregu konkursów wystąpiła redakcja „Kłosów“ w ostatnim numerze tego pisma. Pierwszym z nich jest konkurs na nowelę. Utwory nowelistyczne, ubiegające się o nagrodę, mają obejmować 800—1000 wierszy druku; ostatnim terminem ich nadsyłania jest dzień 1szy marca roku przyszłego. Autor noweli, uznanej za bezwzględnie najlepszą, otrzyma 150 rubli.

Drugi konkurs — oryginalniejszy w pomyśle — powołuje do współubiegania się o nagrodę osoby, poświęcające się modnemu dziś malarstwu dekoracyjnemu, lecz jedynie z pośród prenumeratorów „Kłosów.“ W program konkursu tego wchodzą malowidła na drzewie, porcelanie, atłasie i t. p. z pomiędzy których bezwzględnie najlepsze otrzyma nagrodę w kwocie 100 rubli. Oprócz tego celniejsze z nadesłanych okazów wystawione być mają w lokalu redakcji, a następnie ocenione krytycznie w samem piśmie. Termin oznaczony na dzień 15 marca.

Trzeci konkurs jest rodzajem perjodycznego turnieju, jaki redakcja zamierza urządzać cztery razy do roku, ogłaszając do publicznego roztrząsania tematy z zakresu etyki i spraw społecznych. Każda odpowiedź, która okaże się godną zamieszczenia w piśmie, oprócz auterskiego honorarjum, wynagrodzona zostanie podarkiem z książek, przez autora wybranych, wartości 10 rubli.

Rozmaitości.

— **Wspomnienia impresarja.** Książka pod tym tytułem Maurycego Strakoscha zawiera wiele ciekawych szczegółów. Urodzony w roku 1825 w małem miasteczku w Morawji. Strakosch w jedenastu latach był już znakomitym fortepianistą. Następnie kształcił się na tenora i on, co miał podnieść wynagrodzenie śpiewaków do sum bajecznych, występował w operach w teatrze w Zagrzebiu ze skromną pensją 38 guld. miesięcznie. Zniechęcony tak lichemi zyskami, opuścił scenę i przez długi czas, to jako wirtuoz, to znów jako profesor śpiewu jeździł od miasta do miasta.

W roku 1844, w którym stary świat zajęty przewrotami politycznemi nie miał czasu myśleć o sztuce, artysta wyjechał do Ameryki. Na kilka lat wprzódy poznał we Włoszech pewnego dyrektora teatru, nazwiskiem Salvatora Patti, którego żona była śpiewaczką. Otóż spotkali się znowu w New-Yorku, gdzie Patti objął był kierownictwo teatru włoskiego. Miał on trzy córki: najstarsza, Amelja śpiewała już z wielkiem powodzeniem, druga, Charlotta uczyła się śpiewu, najmłodsza Adelina, miała zaledwie lat sześć. Urodziła się ona w Madrycie w roku 1842. Podczas przedstawienia „Normy“, matka jej zmuszona była opuścić scenę; po chwili przyszła na świat ta, co na scenach całego świata liczne święcić miała tryumfy. Strakosch przyszedł z pomocą rodzinie Patti'ch, urządziwszy na jej benefis koncert, który przyniósł spory dochód, poczem namówił ją na podróż artystyczną po Ameryce. Jednym z rezultatów tej, powodzeniem uwieńczonej podróży, był stosunek impresarja z Amalją, Strakosch był pierwszym nauczycielem śpiewu siostry swej żony, Adeliny i jedynym jej kierownikiem w karjerze artystycznej, aż do roku 1868. Debiutowała ona po raz pierwszy mając lat ośm, na koncercie, dawanym na cel dobroczynny w New-Yorku, zyskując frenetyczne oklaski za wykonanie ronda z „Lunatyczki.“ Od lat 8 do 11 Strakosch obwoził ją po Ameryce i wówczas już cudowne dziecko zbierało liczne laury. Pierwszy raz wystąpiła jako primadonna na scenie w New Yorku w roku 1859. Nazajutrz impresarjo podarł zawartą z jej rodzinami na lat pięć umowę, na mocy której diva miała pobierać w pierwszym roku po 2.000 fran. miesięcznie, w drugim 3.000, w trzecim 4.000 i po 5.000 fran. w dwóch ostatnich latach. Zastąpił go kontraktem, zapewniającym Adelinie połowę zysków z przedstawień. Patti ukazała się w roku 1860 po raz pierwszy w Europie, poprzedzona odgłosem amerykańskich tryumfów. Debiutowała w Londynie w teatrze Covent Garden, pobierając po 3.000 fran. za wieczór. Z Anglji, Strakosch powiózł ją do Brukseli, Hagi, Berlina i Paryża. W Homburgu właściciel rulety, p. Blanc, płacił jej po 5.000 fran. za występ, w Petersburgu pobierała po 7,000 fr. Były to wynagrodzenia liche, w porównaniu z temi, jakie miała otrzymywać w przyszłości, a które dosięgały 40.000 franków z przedstawienia. W roku 1868 nastąpiło zerwanie pomiędzy Adeliną i jej impresarjem, z powodu jej małżeństwa z margrabią de Caux, któremu Strakosch był przeciwny,

Zajął się on teraz Krystyną Nilson i podczas dwóch sezonów w Ameryce wypłacił jej 1,350.000 fr., licząc po 30.000 za występ. Po upływie kontraktu przedsięwziął nową podróż do Ameryki: tym razem z Karoliną Patti, płacąc jej po 25.000 za wieczór.

W roku 1873 Strakosch wskrzesił w Paryżu teatr włoski i w jednym roku otrzymał 25.000 czystego zysku, lecz po kilku latach (skutkiem podwyższenia ceny najmu) odstąpił go Leonowi Escudur za 1,300.000 fr. W roku 1884/5 Maurycy Strakosch na spółkę z bratem swoim Ferdynandem objął dyrekcję teatru Apollo w Rzymie. Byłto świetny sezon artystyczny w murach wiecznego miasta, a zarazem ostatnie przedsiębiorstwo impresarja.

Pomimo tak olbrzymich zysków — Strakosch, jak większa część artystów, pozostawił bardzo szczupłą fortunę.

— **Zabawne nieporozumienie.** W Paryżu zdarzył się w tych dniach ciekawy wypadek, który librecistom posłużyć może za wyborny temat do jakiejś operety. W wspaniałym pałacu przy ulicy Duphot mieszka rosyjska księżna L. wraz z swą córką. Księżna, właścicielka ogromnych dóbr, prowadziła dom na wielką stopę, a pałac jej był istnym muzeum kosztowności i drogocennych przedmiotów ze złota i srebra. Niedawno odkryła księżna, że jeden ze służących oszukiwał ją od dłuższego czasu na znaczne kwoty. Nie donosząc o tem do komisarjatu ograniczyła się księżna na wydaleniu niewiernego sługi, który powziął śmiały plan ograbienia pałacu. W tym celu porozumiał się z kilkoma rzezimieszkami i zamiar swój byłby był do skutku doprowadził, gdyby nie przypadek, który często najlepiej ułożone plany krzyżuje.

Księżna miała się udać d. 28go z. m. na północny dworzec kolei, gdyż w tym dniu miał przybyć jej syn z Rosji. W tym dniu miał jeden z rzezimieszków udać się z biletem księżny wzywającym służbę na dworzec do pałacu, a gdyby służba pałac opuściła, to wtedy banda miała kradzieży dokonać. Wszystkoby się udało gdyby policja na kilka dni przedtem jednego z członków bandy nie schwytała, który wyśpiewał wszystko o zamiarach ekslokaja. Wówczas policja uwiadomiła księżnę i jednocześnie na pewien czas przed przybyciem złoczyńców wysłała czterech agentów po cywilnemu przebranych, którzy łotrów mieli pojmać. Za przybyciem do pałacu poprosił naczelnik ajentów żonę portjera o ukrycie ich w salach gdzie są kosztowności, lecz natrafił na nieprzewidzianą przeszkodę. Nie miał odznak służbowych i energiczna kobieta wzięła policjantów za rzezimieszków i zatrzasnąwszy drzwi wchodowe poczęła dzwonić na alarm. Jeden ze służby pospieszył czemprędzej do prefektury z uwiadomieniem, że złoczyńcy są w pałacu. Wyszedł czemprędzej silny oddział policjantów i ci przybywszy do pałacu zastali swoich kolegów, a złodziei ani śladu. Rzezimieszki spostrzegłszy co się święci nie zbliżali się wcale do pałacu lecz co rychlej się cofnęli.

— **Skąpiec.** Jeden z komisarzy sądowych w Petersburgu wezwany został do opieczętowania majątku po zmarłym dymisjonowanym jenerale.

Mieszkał on w jednem mieszkaniu przez 35 lat, z którego nie wyjeżdżał przez cały ten czas ani na jeden dzień. Mieszkanko było tak skromne, że można było przypuszczać, iż jenerał żył tylko ze swej oficerskiej gaży; tymczasem okazało się wcale co innego. Znaleziono w różnych dziurach powtykane pieniądze, których ogólna suma wyniosła 2,200.000 rs., oraz dokumenty, dowodzące że zmarły posiadał ziemię wartującą 1,700 000 rs.

Jedynym sukcesorem sknery jest jakiś mały oficerek armji, który psy starego skąpca karmił kośćmi z własnego obiadu, ażeby właścicielowi oszczędzić wydatków na ich żywienie. — Opłaciło mu się tym razem.

Część ekonomiczna.

= **Ck. uprzyw. galic. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,240.500, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,959.200, asygnacyj kasowych zł. 2,632.100.

= **Sprawozdanie spółki rolniczej** w Tarnopolu dnia 3 grudnia.

Zamknięcie granicy państwa niemieckiego dla zboża zagranicznego stało się faktem dokonanym, który nie mógł pozostać bez wpływu na ceny produktów u nas; jednakże głównie pszenica ucierpiała na tem, której ceny o 20 ct. się obniżyły; na stacjach zaś nadgranicznych spadek cen wynosi przeszło 50 ct.

Inne produkta utrzymują się dotychczas w dawnych cenach, a na groch nawet ceny się poprawiły.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

	od	do
Pszenica żółta	6·—	6·20
„ biała	—·—	6·40
„ czerwona	6·10	6·40
Żyto	4·—	4·50
Jęczmień	3·80	5·—
Hreczka	6·—	6·35
Owies	3·25	4·—
Groch drobny	4·50	6·75
„ Victoria	7·50	8·50
Bobik	5·—	5·50
Wyka	4·—	4·50
Rzepak	9·—	10·—
Lnianka	7·—	8·—
Konicz czerw.	40·—	50·—
„ biały	40·—	50·—
Tymotka	25·—	30·—

Wiedeń 4 grudnia.

(Z.) Nadspodziewanie dobrze zakończył się ubiegły tydzień. Francja otrzymała nowego prezydenta a tem samem zakończyły się niepokoje w Paryżu, które groziły silniejszym wybuchem i mogły równie szkodliwie oddziałać na stosunki finansowe innych państw europejskich. Drugie mniej doniosłe a jednak dla giełdy tutejszej nader ważne przesilenie zakończyło się również wczoraj. Prezydjum giełdy tutejszej złożone z pp. v. Dutscka i Millera von Aicholz zdecydowało się ostatecznie pozostać na swem stanowisku i tem samem spełniły się życzenia świata finansowego tutejszego, który przewodnictwu obu tych panów oddaje się z zaufaniem.

Tak tedy dwa najważniejsze w danej chwili powody do zaniepokojenia zostały usunięte i spekulacja śmielej może patrzeć w przyszłość. I jedynie owe nadzieje przyszłości są pociechą w przykrościach obecnej chwili, zachętą do wytrwałości.

Założenie towarzystwa fabryki broni w Węgrzech zaczyna nabierać wielkiej doniosłości, dowodzi bowiem, że przecież jeszcze bodaj jakie przedsiębiorstwo finansowe jest możliwe na tym gruncie monarchji, który już za zupełnie jałowy zaczynał uchodzić. Z drugiej strony pozamykane cukrownie zaczynają się ruszać na nowo, przemysł cukrowy, zanim jeszcze nowa ustawa podatkowa stała się faktem, powraca do dawnego znaczenia, cały szereg innych przemysłów poczyna również się wznosić, koleje i parowce znajdują rentowne zajęcia — a wszystko to razem obudza uzasadnione nadzieje, że niedaleka przyszłość przyniesie wiele zmian nowych i korzystnych, na które świat finansowy czeka już długo i daremnie.

I tylko na tę przyszłość można budować, bo rezultaty, do jakich dochodzimy, zestawiwszy bilans za dochodzący schyłku rok bieżący, smutne są i niekorzystne. Od roku prawie widmo wojny snuje się po dziennikach, odstraszając spekulację od czynu i zmuszając ją chyba do tego, aby obmyśleć tylko sposoby ukrywania swego mienia, by nie ponieść straty. To też teraz, gdy jeden z groźniejszych powodów obawy, jakim były niepokoje francuskie zniknął — może się zwolna także inne trudności ułożą, a wtedy kapitał pleśniejący w ukryciu wyjdzie spokojnie z kryjówki i zacznie się epoka czynów i wielkich przedsiębiorstw finansowych.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 6 grudnia, (pryw.) Gabinet naradza się nad zagadnieniem: czy wypada jakimkolwiek sposobem zaznaczyć oficjalne przyłączenie się Włoch do uroczystości jubileuszu papiezkiego, i jeśli wypada, to jakim aktem dać temu wyraz? Zdaje się, że będzie uchwalono, aby w dzień jubileuszu parlament, urzęda i szkoły były zamknięte i żeby podczas mszy św. jubileuszowej dana była salwa z dział.

Papież dał dynastji do zrozumienia, że z przyjemnością przyjmie jej dar — kielich z napisem: „Od Domu Sabaudzkiego — z Turynu“.

Sofja 6 grudnia. (pryw.) *) Rząd przystał na odnowienie procesu przeciw b. ministrom (Karawełów i sp.) dopiero po poufnem zaciągnięciu opinji niektórych mocarstw, zwłaszcza Anglji.

Berlin 6 grudnia. (pryw.) *) Według projektu do ustawy o powiększeniu sił zbrojnych, służba w landwerze będzie przedłużona o 2 lata, a w landszturmie o trzy, razem tedy o pięć. Landszturm będzie i podczas pokoju podlegał kontroli władz wojskowych.

Towarzystwo afrykańskie ogłasza, że bogate pokłady złota, znalezione w niemiecko-afrykańskich kolonjach, znajdują się w jednolitych skałach, zatem tylko kapitaliści mogą się podjąć eksploatacji umiejętnej, podług prawideł górniczej nauki.

Madryt 6 grudnia. (pryw.) *) Wybuchła ogólna zmowa robotników i robotnic na Havanie. Stanęło 95 fabryk tytoniu, 12 tysięcy robotników zabastowało, żądając podwyższenia płacy.

Londyn 6 grudnia. (pryw.) *) Z funduszu lorda Gilforta polecono utworzyć na edynburskim uniwersytecie katedrę filozofji religji.

Rzym 6 grudnia. Według ostatnich depesz z Bisignano runęło 900 domów, w gruzach znalazło śmierć 22 osób, a 60 jest rannych. Szkodę zrządzoną obliczają na miljon lir.

Sofja 6 grudnia. Sobranje obradowało wczoraj znowu nad projektem ustawy o sądach departamentowych. Dyskusja nad tą kwestją była bardzo burzliwa, po przerwie prawie w obec pustych ławek toczyła się dalej.

Paryż 5 grudnia. Sprawozdania prefektów z prowincyj konstatują, że wybór Sadi-Carnota wywarł we wszystkich departamentach bardzo dobre wrażenie.

Zagrzeb 6 grudnia. Sejm został na nieograniczony czas odroczony.

Londyn 6 grudnia. Były ambasador angielski w Paryżu, lord Lyons umarł.

Kair 6 grudnia. Misja angielska miała już dotrzeć do Negusa.

Berno (w Szwajcarji) 6 grudnia. Wybrany prezesem jako najstarszy wiekiem p. Matt, zaznaczył na Radzie związkowej jako zadania obecnego perjodu legislacyjnego: wykończenie konstytucji związkowej, wprowadzenie przymusowej asekuracji, ochronę produktów krajowych przez ustanowienie taryfy cłowej, podniesienie siły zbrojnej przez zaprowadzenie karabinów o małym kalibrze.

Paryż 6 grudnia. Carnot przyjmował wczoraj między innymi Gobleta i Clemenceau. Dzisiaj odbędą się dalsze narady z rozmaitymi mężami politycznymi. Głoszą, że nowy gabinet ukonstytuuje się przed czwartkiem, i że w tym dniu Carnot wyda swoje orędzie do Izby. Sesja parlamentu zamkniętą zostanie po uchwaleniu prowizorjum budżetowego. Prawdopodobnie Goblet podejmie się misji utworzenia nowego gabinetu, w którym Rovier i Flourens zatrzymają swe teki.

Waszyngton 6 grudnia. Kongres został onegdaj otwarty. — Carlisle, demokrata, został wybrany prezydentem Izby posłów. Nowy prezydent zagaił posiedzenia Izby przemową, w której zaznaczył konieczność rewizji ustaw fiskalnych, zniżenie taryfy cłowej celem ochrony niebezpiecznego w swych skutkach gromadzenia pieniędzy w skarbie państwowym.

Palmer zapowiedział, że wniesie bil celem ograniczenia prawa immigracji. Według tego bilu każdy przybysz ma się wykazać poświadczeniem amerykańskiego konsula w swym kraju, iż jest godzien otrzymać godność obywatela wolnej Ameryki. Niemającym takiego poświadczenia winien rząd zabronić wysiadania na brzegi Stanów Zjednoczonych.

Z zbożowych targów

6 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 6 70	6 10 6.60	6 — 6 50	6.35 7.—
Żyto	4 35 4 80	4 20 4 65	4 05 4 55	4.50 —5.—
Jęczmień	3 75 6 50	3 75 6 55	3 50 - 6.—	4. — 6 50
Owies	3 90 - 4 50	3 70 4.30	3.60 4.—	4 — - 4 75
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4 — 8.—	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 60	3.85 - 4 50	3.75 4.35	4.10 - 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 50	10.—10 70
Lnianka	—	—	—	—
Konic czer.	30.— —.45	28 — 45 —	27 —.40	34.—46 —
Konic. biała.	—	[illegible]0.— 48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24 50 **Wiedeń** 6 grudnia. Pszenica od 7 50 do —·—. Żyto od 6 15 do —·— Okowita 25 50 — do —·—. **Berlin** 6 grudnia. Pszenica 169 - do 169 — Żyto 119 — do 127·— Okowita 96 50 do 100 —. **Peszt** 6 grudnia Pszenica 7 25 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 24 70 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 6 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81 35 Renta wspólna srebrna 82 95 Renta 4% złota 111.95. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 887. — Akcje austrjackie kredytowe 278.80. Funty szterlingi 126.—. Napoleondory 09 96 —. Marki niemieckie 61 80 —

Lwów. Z Izby handlowej, 6 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2?5 50	2?8 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	221 —
Banku hyp. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 15	97 15
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	46 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½ % „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9·93	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.65	62.30

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 ?3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4 10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12 29	
„ Stanisławowa	9.34	6 35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

43)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zdaje mi się, że sprawiedliwość wymaga, żeby mi było wolno wyjaśnić, w jakiem położeniu postawiłeś pan mnie jako autorkę, a przytem bardzo pragnę, aby moje listy były dla mnie świadectwem wobec czytelników.

6. Do panny Clack. — Zgadzam się chętnie na propozycją pani, pod warunkiem, że wszelka korespondencja ustanie nadal między nami.

7. Do pana Black. — Przed zaniechaniem korespondencji poczytuję sobie za obowiązek chrześcijański uwiadomić pana, że list jego ostatni, napisany widocznie w zamiarze obrażenia mnie, nie osiągnął przewidywanego celu. W szczerem uczuciu życzliwości zaklinam pana, abyś, zamknąwszy się w ciszy swego pokoju, zbadał w duszy własnej i sumieniu, czy zasady, wywyższające słabą niewiastę nad obelgi, nie są godne większego uwielbienia nad to, które pan zdajesz się mieć dla nich. Jeśli pan raczysz zaszczycić mnie odpowiedzią co do tego przedmiotu, w takim razie przyrzekam uroczyście, że przeszlę panu napowrót wszystkie wyjątki z moich drogocennych książek.

(Ten list został bez odpowiedzi. Wszelkie komentarze byłyby zbyteczne,)

Podpisano
Druzylla Clack.

ROZDZIAŁ VII.

Powyższa korespondencja jest dowodem, że nie mogę rozpisywać się o zgonie lady Verinder; ograniczam się więc na wspomnieniu tego wypadku, umieszczonem w końcu piątego rozdziału. Będąc zniewoloną zamknąć się nadal w obrębie swoich przygód osobistych, powiem, że miesiąc cały upłynął od śmierci mojej cioci, zanim znowu zobaczyłam Rachelę. Starszego pana Ablewhite, ojca pana Godfreya, testament naznaczył opiekunem Racheli. W skutek tego pan Godfrey był zniewolony uwiadomić ojca o swoim do niej stosunku. Dość, że we dwa tygodnie po śmierci ciotki, tajemnica przyszłego związku nie była już tajemnicą dla nikogo z rodziny, a starszy pan Ablewhite (także zakamieniały grzesznik!) nie wiedział jak się przypodobać bogatej pannie, która miała zostać żoną jego syna.

Z początku miał dość kłopotu, gdy szło o wybór mieszkania na czas żałoby. Dom na Montagu-Square budził w Racheli zbyt bolesne wspomnienia. Pałac na wsi przypominał jej smutną sprawę djamentu. Mieszkanie państwa Ablewhite we Frizinghall było ze wszech miar stosowne, ale żałoba Racheli byłaby zawadą dla pustoty i hałaśliwych zabaw panien Ablewhite; sama Rachela odłożyła swoje u nich odwiedziny na czas późniejszy. Nakoniec pan Ablewhite usunął te trudności, proponując wynajęcie domu w Brighton. Miała w nim zamieszkać jego żona, jedna córka słaba i Rachela. Pan Godfrey mógł codziennie dojeżdżać z Londynu i być zawsze pod ręką. Jeżeli opisuję tę jałową żądzę odmiany, tę ciągłą ruchliwość fizyczną i straszną odrętwiałość duszy, to jedynie dla dosadniejszego wykazania jej fatalnych następstw. Wynajęcie domu w Brighton było wydarzeniem zesłanem przez Opatrzność, w celu zbliżenia mnie do Racheli. Ciocia Ablewhite jest dobrej tuszy, zdrowa i zawsze milcząca. Nikt nie mógł się pochwalić, że ją widział kiedy robiącą cośkolwiek własnoręcznie. Żyła spokojnie i szczęśliwie, wyręczając się całym światem i idąc za każdem usłyszanem zdaniem. Jej zajęcie się wyszukaniem domu w Brighton ograniczyło się też na tem, że przyjechała do Londynu, stanęła w hotelu i położywszy się na kanapie, posłała po syna. Potrzeba było zgodzić służących: wypiła więc śniadanie w łóżku i wyprawiła pokojówkę do mnie, z prośbą abym przyszła bez zwłoki. Zastałam ciotkę w szlafroku i z wachlarzem — o jedenastej rano.

— Moja kochana Druzyllo — rzekła — potrzeba mi przyjąć kilku służących; ty jesteś tak zręczna do wszystkiego...! postaraj mi się o nich. Rzuciłam okiem na pokój w nieładzie; dzwony kościelne wzywały do nabożeństwa i dźwięk ich natchnął mnie życzliwą uwagą. — Ach, ciociu — odezwałam się smutnie czy tak winna postępować Angielka i chrześjanka? Czy w ten sposób należy korzystać z życia, wybierając się do wieczności?

— Wybiorę się na spacer, Druzyllo, — jeżeli będziesz łaskawa pomódz mi włożyć suknię — odparła ciotka. I cóż na to odpowiedzić? Cudów dokonywałam na kobietach osądzonych za zabójstwo, a nigdy nie mogłam dać sobie rady z ciotką Ablewhite. — Gdzież jest spis służących, których ciocia potrzebuje? Ciotka potrząsnęła głową. Zachowanie tego papierka byłoby zbyt wielkiem wysiłkiem dla jej lenistwa.

— Rachela go ma u siebie; znajdziesz ją w drugim pokoju.

Weszłam i zobaczyłam Rachelę po raz pierwszy od zgonu cioci Verinder. Muszę powiedzić, że ubior żałobny odjął jej cały niewielki zasób piękności fizycznej. Gdybym przywiązała jakiekolwiek znaczenie do znikomego daru urody, powiedziałabym, że Rachela ma tę nieszczęsną cerę, która wywaga koniecznie jasnej sukni. Ale czemże jest piękność, czem wdzięki cielesne? Zgubną zasadzką, przeszkodą do postępu duchowego, moje młode siostry w Chrystusie! Ku wielkiemu mojemu zdumieniu Rachela, spostrzegłszy mnie, powstała i podała mi rękę.

— Cieszę się że przyszłaś, Druzyllo. Nieraz bywałam dla ciebie niegrzeczną; przepraszam cię za to i mam nadzieję, że i ty mnie przebaczysz. Moja twarz musiała zdradzić wewnętrzne zdumienie, bo Rachela zaczerwieniła się i mówiła dalej:

— Za życia mamy niezawsze jej przyjaciele byli i moimi; teraz gdy ją straciłam, serce moje zwraca się ku osobom, które ona kochała; bądź więc moją przyjaciółką, jeśli możesz, bo mama sprzyjała tobie szczerze. Dla umysłu poważnego, powód przytoczony przez Rachelę był poprostu skandaliczny. Jakto! więc w Anglji, w kraju chrześjańskim, młoda panna, dotknięta taką stratą, tak dalece nie wiedziała gdzie szukać prawdziwej pociechy, że musiała zwracać się aż do przyjaciółek swej matki. Uznała swoję winę względem mnie, nie przez zbadanie swego sumienia, lecz pod wpływem ślepego popędu uczuciowości! Smutny to był stan moralny, ale upoważniał mnie do jakiej takiej nadziei, biorąc w rachubę moję wprawę w pełnieniu czynów chrześcjańskich. Trzeba było pracować nad jej nawróceniem. Przypomniawszy sobie, jak nierozważnie i pośpiesznie przyjęła oświadczenie się pana Godfreya, poczytałam sobie za obowiązek wmieszać się do tej sprawy i to wmieszać z takim zapałem i gorliwością, któreby mi zapewnić musiały niezwykłe powodzenie. Lecz należało postępować ostrożnie. Zwróciłam więc rozmowę na służących, wzięłam kartkę od Racheli i ofiarowałam się pojechać do Brighton i urządzić mieszkanie.

— Dziękuję ci serdecznie — rzekła Rachela; — skoro dom będzie gotów, przyjedziemy natychmiast, a ty zostaniesz z nami; Brighton spodoba ci się niezawodnie. Przyjęłam zaproszenie, widząc w tem dobrą-sposobność do spełnienia zamierzonego obowiązku chrześcjańskiego. W kilka dni mieszkanie było gotowe; w pokojach przeznaczonych dla Racheli, porozkładałam moje drogocenne książki, aby biedna sierota mogła na każdem miejscu znaleść pociechę i odpowiedni pokarm dla duszy. W sobotę wieczorem przybyły ciotka z Rachelą; zdziwiłam się, że nie było z niemi pana Godfreya. Przyjechał natomiast nieznośny adwokat, pan Bruff. Nie trudno mi było domyśleć się, że stary grzesznik przyjechał nie bez powodu. Niestety! przygotowałam prawdziwy raj dla Racheli, a już wąż zakradał się do niego!

— Godfrey bardzo żałował, że nie może nam towarzyszyć — rzekła do mnie ciotka. — Miał zajęcie w Londynie i musiał zostać. Pan Bruff był łaskaw go zastąpić i zostanie z nami do poniedziałku. Ale, ale, panie Bruff, doktór zalecił dużo ruchu, a to dla mnie rzecz nieznośna... I wskazując ręką na chorego, którego wieziono w fotelu na kółkach, dodała:

— Tak używać ruchu, to rozumiem. Potrzeba świeżego powietrza... siadam do wózka, a jeśli doktor zaleca, aby używać ruchu aż do zmęczenia, to zmęczę się dostatecznie, patrząc na służącego, który mnie wozi. Rachela, wsparta na oknie, patrzyła w milczeniu na morze.

— Jesteś znużona moja droga? — zapytałam.

— Nie... smutno mi tylko. Ten widok przypomina mi nasze brzegi morskie w Yorkshire i myślę o dniach, które już nie powrócą.

Pan Bruff zestał na obiedzie, i cały wieczór spędził z nami. Im dłużej na niego patrzyłam, tem większej nabierałam pewności, że przyjechał w jakimś tajemniczym celu. Był jednak wesoły, swobodny i dowcipkował ciągle, w sposób niegodny prawego chrześcjanina. Nazajutrz, w niedzielę, ciotka nie mogła zdecydować się zdjąć szlafroka, ubrać się i pójść do kościoła. Jej córka (której całą chorobą jest lenistwo odziedziczone po matce) oznajmiła, że cały dzień przepędzi w łóżku. Tylko więc ja z Rachelą poszłyśmy do kościoła. Wróciwszy, Rachela zaczęła się użalać na ból głowy.

— Jedynem na to lekarstwem jest przechadzka — odezwał się pan Bruff; — jeżeli pani raczysz przyjąć mnie za towarzysza, jestem gotów.

— Bardzo chętnie; potrzeba mi świeżego powietrza.

— Już po drugiej Rachelo — odezwałam się łagodnie — a nabożeństwo popołudniowe zaczyna się o trzeciej.

— Głowa mnie boli — odparła nadąsana — i nie pójdę do kościoła.

Coś w tem było!... Pan Bruff szybko otworzył drzwi i oboje wyszli na przechadzkę.

Czułam, że mi wypada wmieszać się, ale cóż mogłam uczynić? Należało czekać sposobności i wtedy rozpocząć działanie.

Wróciłam z kościoła prawie równocześnie z nimi. Odrazu spostrzegłam, że adwokat musiał coś powiedzieć Racheli, bo była zamyślona i milcząca, a pan Bruff kręcił się koło niej i nadskakiwał z dziwną jakąś uprzejmością i uszanowaniem. Nie został na obiedzie i pożegnał się wkrótce mówiąc, że nazajutrz rano odjeżdża do Londynu. Rachela odprowadziła go do drzwi; uścisnął ją za rękę i słyszałam jak mówił:

— I pani nie cofniesz swego postanowienia?

— Nie cofnę; bądź pan spokojny — odrzekła.

Pan Bruff wyszedł, a Rachela udała się do swego pokoju i nie przyszła na obiad. Jej garderobianna, owa jejmościanka, oznajmiła, że panna Rachela uskarża się znowu na głowę. Pobiegłam do niej i przez drzwi ofiarowywałam jej moje siostrzane usługi; lecz nie chciała mnie wpuścić.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Koncesjonowany ekspedytor pocztowy z 7 letnią praktyką, rutynowany, który służył w większych urzędach erarjalnych, poszukuje umieszczenia za najskromniejszem wynagrodzeniem. Po informacje zgłosić się na pocztę w Piwnicznej.

Starsza osoba życzy sobie znaleźć umieszczenie jako opiekunka młodych panien lub towarzyszka. Bliższa wiadomość w Administracji Przeglądu.

Administracja Przeglądu

oświadcza

że żadnych podań o posady rządzców czy ekonomów

nie przyjmuje.

Wszystkie podania nadsyłane do niej wrzuca do kosza. Na żadne w tej mierze listy pisane do niej nie odpowiada. A tylko takie podania o posady przesyła osobom, potrzebującym rządzców czy ekonomów które są przysłane w kopertach czystych z nalepionemi markami w takiej kwocie, jakie wymagają przepisy pocztowe. Wówczas na kopercie zamieszcza Administracja adres osoby, mającej posadę do obsadzenia, i list oddaje na pocztę.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)